P M

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 46 (1406) | DNIA 9 CZERWCA 1938 ROKU | ROK XVIII

Ósemka na mecz z Francją wyznaczona

Liga znów absorbuje kluby

ale nie przytłumi echa pasjonującego meczu w Strasburgu

Lekkoatleci francuscy odkryli już karty

Kolczyński w ocenie znawców zagranicznych



RAFTL WYGRYWA POJEDYNEK Z WALACKIEM

podczas spotkania Niemcy — Szwajcaria 1:1 w Paryżu.



LEONIDAS — CZŁOWIEK GUMA

w pełnym galopie, skręcony jak wąż, stara się nie zrobić krzywdy Szczepaniakowi, którego twarz znamionuje najwyższy wysiłek. Madejski — zapeszony — puścił już piłkę pod nogi...

Brazylijczycy - artyści ataku i strzału

Od specjalnego wysłannika Przegl. Sportowego na mistrzostwa świata

STRASBURG, 6.VI.

Bez przesady twierdzić można, że największe zainteresowanie w międzynarodowym świątku piłkarskim wzbudził mecz Brazylii z Polską. Nie zgromadził on wprawdzie na stadionie strasburskiego Racingu rekordowej liczby widzów, niemniej jednak wypełniona była po brzegi dość obszerna loża prasowa, znaleźli się w niej przedstawiciele prawie wszystkich wielkich pism. Zainteresowanie kierowało się przede wszystkim na Brazylijczyków. Dokoła nich zrobiono w ostatnich czasach tak wielki szum, że z napięciem oczekiwano pierwszego występu, który rozwiązać miał wreszcie nimb tajemniczości.

Rezultat egzaminu

Dziś jesteśmy już po tym debiucie. Zdawałoby się więc, że nie ma już żadnych tajemnic, ani niejasności. Opinie znawców są podzielone. Jedni nie szczędzą wyrazów zachwytu jeszcze pewien sceptycyzm, oparty prezentantów najwyższego kunsztu, inni zachowują jeszcze pewien sceptyzm, oparty zresztą na dość realnych przesłankach.

Należy do nich przede wszystkim przebieg meczu z Polakami. Drużyna nasza grała słabiej, niż oczekiwaliśmy, jeśli mimo to uzyskała tak dobry rezultat, to deprecjonuje to nieco wartość zamorskich gości. Nie możemy również uznać argumentu o słabszej grze na deszczu. Gdy chodzi o drużyny całkiem wielkiej klasy to nie mogła dla nich istnieć tego rodzaju przeszkoda. Przecież i Włosi przyzwyczajeni są bardziej do suchych dni, niż mokrych, a jednak dają sobie dobrze radę o każdej porze.

Byłoby jednak ryzykiem przesądzać już dzisiaj sprawę i twierdzić, że Brazylijczycy są najwyższą klasą, lub stanąć na kontrastowym stanowisku i odmówić im tych kwalifikacji. Ryzykiem byłoby to i dlatego, że mają oni w rezerwie jeszcze cały tuzin graczy. Nie wiemy co potrafią i jakie są ich zalety. Może wstawienie jednego, lub dwu czy trzech nowych zmieni z gruntu oblicze całej drużyny podniesie jej bojowość i zakryje luki, jakie pojawiły się w niedzielnym spotkaniu?

Słabe punkty

W niedzielę istniały one bezsprzecznie. W chwili gdy Brazylijczycy pewnie z nami prowadzili twierdziliśmy z uporem, że przy całej ich imponującej grze widzimy słabe punkty, przez które możnaby ich śmiertelnie dosięgnąć. Odczuwaliśmy intuicyjnie, że nieco lepszy atak potrafiłby zmusić do kapitulacji ich obronę, a kto wie jak wyglądałaby sytuacja przy otwartej grze i ciągłych natychmiastowych ripostach. Czy wówczas pomoc znalazłaby również czas i okazję do precyzyjnego zasilania własnego napadu, czy mogłaby pozwolić na przesiadywanie na połowie boiska i opanowanie placu.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Curt Riess:

Helen Wills-Moody wraca na kort

na str. 6-ej



POWRÓT ZE ZWYCIĘSKIEJ WYPRAWY

Kolczyński na rękach przyjaciół niesiony z dworca warszawskiego po powrocie z Ameryki.

Nowa próba lekkoatletów

Lekkoatletyczne mistrzostwa Warszawy (sobota o godz. 16-ej i niedziela o godz. 10-ej) rozegrane zostaną na stadionie W. P. w konkurencji ogólnopolskiej, z udziałem wszystkich zawodników przebywających na obozie treningowym.

Na 100 m. startować będzie Ładnowski, Danowski, Dunecki, Zasłona i Trojanowski (ew. 200 m.), poza tym biegać będzie repr. sztafeta 4 x 100 m.

Kramek, Flis i Soldan walczyć będą o miejsce w reprezentacji w biegu 3 klm z przeszk., który specjalnie włączony zostanie do programu. Możliwe, że pobiegnie także Herman.

W kuli startować będzie Gierutto i Tilgner, w oszczepie Mikrut, Gburczyk i Sokołowski, na 400 m spodziewany jest przyjazd Biniakowskiego.

Noji biec będzie 1500 m. a Staniszewski 800 lub... 400 (próba szybkości). W skoku o tyczce spodziewamy się od Morończyka poprawy wyniku. Niepewny jest udział Luckhausa, który ma pewne kłopoty z nogą.



LOPES GŁÓWKUJE PONAD DYTKĄ

wybiegającemu naprzód Leonidasowi. Czy zatrzyma piłkę Gałecki?..



PRZED DRAMATYCZNYM MECZEM W STRASBURGU

piłkarze polscy zawarli znajomość z przedstawicielami ligi francuskiej.

Kalendarz mistrzostw świata

czwartek, 9.VI
(mecze powtórzone)

w Paryżu
Niemcy — Szwajcaria

w Reims
Rumunia — Kuba

niedziela 12.VI
(ćwierćfinały)

w Paryżu
Francja — Włochy

w Bordeaux
Brazylia — Czechosłow.

w Antibes
Szwecja — Rumunia lub Kuba

w Lille
Węgry — Szwajcaria lub Niemcy

Brazylijska zagadka

(Dokończenie art. ze str. 1-ej)

Nie chcemy zgadywać ani ustalać teoretycznych tez. Najbliższe dni przyniosą nam wyjaśnienie. Na podstawie tego co widzieliśmy jednak w niedzielę mamy odwagę twierdzić, że Włosi lub Węgrzy w pewnej formie powinniby dać sobie radę z Brazylijczykami, a kto wie czy nie potrafiłaby ich osadzić twarda, żelazna obrona szwajcarska.

Gdy chodzi o Czechów, to wszystko zależy od dnia. Brazylijczycy są dla nich o tyle nie bezpieczni, że szybkością swą mogą zaskoczyć niezbyt ruchliwą praską obronę. Wydaje nam się, że precyzyjnie pracujący napad czeski nie pozwoli też pomocy na spokojną grę a jeśli spróbuje ona zlekceważyć sobie zadanie defensywne, wówczas sama obrona w żadnym wypadku nie poradzi sobie z czeską piątką.

Fenomenalny atak

Jedno jest pewne. Brazylijczycy mają fenomenalny atak, a w nim jeszcze bardziej fenomenalnego Leonidasa. Co gracz ten wyrabia na boisku — tego nie można wprost opisać. Porusza się jak gdyby był z gumy. Na meczu z Polską, gdy sprawa była już przesądzona rzucił się szczupakiem za jakąś pół górną piłką z taką siłą, że pojechał dobrych kilka metrów po ziemi. Każdy inny gracz nie byłby więcej wstał. Nasz Leonidas podniósł się z uśmiechem dziękując uprzejmie Polakowi, który podał mu rękę. Ruchliwy jak rtęć, ma niemniej zwrotnych szybkich, asystentów w łącznikach Peracio i Romeo. Trójka ta daje prawdziwy koncert techniki piłkarskiej. Robi z piłką co chce, zbiera z góry, z dołu, podaje wszelkimi częściami nogi precyzyjnie i ostro. Może ona sobie więc pozwolić na „kiwanie" przeciwnika drogą wymiany serii „ciągów". Strzały są mniej celne, jednak następują momentalnie i z ogromną siłą gdy więc pójdą do celu bramkarz nie ma łatwego zadania. Skrzydłowi są djabelnie szybcy, ale na tle trójki wypadają mniej efektownie.

Ofensywna pomoc

Pomoc w meczu z Polską dominowała suwerennie. Szczególnie Martin grał wedle najlepszych wzorów. Nie bawił się w trzeciego beka, lecz ustawicznie pchał do przodu własny napad. Jego główki dochodziły do pierwszej linii z równą precyzją, jak podania nogą. Boczni sekundowali niegorzej, jednak Piec objeżdżał często dość pysznym trickiem Afonsinhę. Nie widzieliśmy by pomocnicy zbytnio angażowali się w pracy defensywnej. Być może, że nie zachodziła w danym wypadku tak wielka potrzeba. Faktem jednak jest, że atak nasz przedostawszy się do przodu szedł już bardzo gładko i gdyby gracze nasi umieli zdobyć się na większą energię, lub powiedzmy szczerze — nie bali się bezpośrednich starć, to kto wie czy sytuacja pod bramką brazylijską nie byłyby jeszcze bardziej skomplikowane.

W obronie grał na prawej stronie słynny Domingos. Zbierał on fenomenalne piłki był szybki i zwrotny, jednak tylko do czasu, w którym naszym brakło precyzji. Po przerwie miał wybitnie słabe okresy, podobnie jak i jego towarzysz. Brazylijczycy usprawiedliwiali go gorączką, z jaką rzekomo wystąpił na boisko. Nie mamy powodu wątpić, jednak zdaje nam się, że w parze z doskonałością techniczną nie idą umiejętności faktyczne.

I na tym właśnie polu możnaby pobić egzotycznych piłkarzy. W spotkaniu ze słabszym przeciwnikiem pokrywają oni braki niebywałą ruchliwością i szybkością, co stanie się jednak gdy natkną się na drużynę, która grać będzie ostro energicznie i... dosłownie, która będzie odważnie atakować obrońców?

Płasko i szybko!

Gdy chodzi o system, to Brazylijczycy grają prawie wyłącznie płaskimi passingami i to z wielką precyzją. Grają wprzód i wszerz, a jeśli jeden z łączników cofnie się wstecz, to dzieje się to zupełnie niedostrzegalnie, gdyż nigdy nie brak go znów w porę z przodu. Osią dokoła której obraca się wszystko jest Leonidas!

Poza tym do zalet ich należy wielka twardość. W starciu z graczami naszymi, nawet przy najostrzejszym ataku nie odczuwali zdaje się żadnych bólów. Szli ostro, ale uczciwie, zachowywali się po dżentelmeńsku, toteż nic dziwnego, że zdobyli sobie serca widowni.

I jeszcze jedno! Niech nikt nie liczy na jakieś załamania się psychiczne. Drużyna w której dominujący jest kolor ciemny nie zna zdaje się tego rodzaju problemów. Z chwilą gdy straciła bramkę rzuca się z jeszcze większym impetem do walki. Nie speszyło jej nawet wyrównanie partii w ostatniej minucie. Nie. Na tym polu nie da się wiele zrobić.

Nerwy ze stali

Chcąc wygrać z Brazylijczykami trzeba wyeliminować wszystkie kalkulacje natury psychicznej. Zwycięstwo da się osiągnąć tylko energiczną, nieustępliwą walką opartą o bogaty repertuar techniczny i należytą kondycję.

Wyrażając tego rodzaju opinię nie przesądzamy bynajmniej kwestii, czy nie zdobędą oni mistrzostwa świata. W konkurencji o charakterze pucharowym możliwe są wszystkie niespodzianki. świadczą o tym choćby rezultaty już z pierwszej rundy.

N. S.

Dwa wywiady z Brazylią

Uznanie Brazylijczyków

L'Auto zamieszcza dwa wywiady z przedstawicielami Brazylii, z którymi nie mówili nasi specjalni wysłannicy.

P. Castello Branco, prezes wyprawy, mówi: wiedziałem, że mecz ten będzie bardzo trudny. Opierałem się na doskonałych rezultatach, osiągniętych przez Polskę w turnieju paryskim. Ale nie oczekiwaliśmy tak zdumiewającego wyniku. W ostatnich mistrzostwach ani razu nie padło tyle bramek.

Drużyna polska potwierdziła swą renomę. Gdybyśmy z nią dziś przegrali, byłaby dla innych przeciwnikiem bardzo groźnym. Gracze mają doskonałą technikę, a przede wszystkim nie wiedzą co to zniechęcenie. Cieszę się, że nasi pierwsi przeciwnicy na kontynencie są doskonałymi dżentelmenami. Myślę, że wyczyny brazylijczyków nie były złe, wiem jednak, że nie były one doskonałe.

P. Martin Silveira, kapitan drużyny brazylijskiej: „Zawdzięczamy nasze zwycięstwo bojowości, którą pokazała drużyna przez 120 minut. Gdy nasi przeciwnicy wyrównali, myślałem, że przegramy. Ale nie zniechęciliśmy się i wytrzymaliśmy.

Mimo zwycięstwa myślę, że nasza obrona była trochę zdezorganizowaną. Obrońcy odczuwali ciężar odpowiedzialności która na nich spoczywała. Ale nie trzeba zapominać o klasie napastników polskich, których trudno zatrzymać w ich pędzie na bramkę. Pobiliśmy Polskę — jesteśmy zachwyceni. Ale chcę dodać w imieniu wszystkich graczy, że piłkarze polscy są dzielnymi przeciwnikami, którym trzeba oddać uznanie.

Francuzi klasyfikują

Szereg pism francuskich przeprowadzało klasyfikację graczy.

l'Auto potraktowało nas bardzo życzliwie: Bramkarze: Planicka, Cravajalles (Kuba), Olivieri (Włochy); prawy obrońca: **Szczepaniak**; lewy obrońca **Gałecki**, Caldenhove (Holandia), Choreus (Kuba); prawi pomocnicy: **Góra**, Kostalek (Czechy), Bastien (Francja), Arias (Kuba).

Środek pomocy: Jordan (Francja), lewy pomocnik Diagne (Francja); prawe skrzydło: Peracio (Brazylia (?!); Aston (Francja).

Prawy łącznik Romeu (Brazylia), Voorhoof (Belgia); środek Leonidas (Brazylia); Brynilsen (Norwegia), Piola (Włochy); lewy łącznik Nejedly (Czech), Braine (Belgia); Toldi (Węgry); lewe skrzydło **Wilimowski** (!?); Brustad (Norwegia), czterech Polaków na czele — nieźle!

Paris Soir jest mniej życzliwe: bramka Olivieri Raftl, Planicka van Male; obrona Minelli, Lehmann (Szwajc.), Coldenhove; pomoc: Bastien (Fr), Kupfer Kitzinger, Dewinter (Belgia), Springer (Szw), Jordan (Fr), van Heel (Hol), Eriksen (Norw), Boucek (Czech) i Meeng (Indie).

Napastnicy: Aston (Fr), Sorocco (Kuba), Delfour (Fr), Veinante (Fr), Piola (Wł), **Wilimowski**, Leonidas (Br), Smit (Hol), Sarosi (Węgr); Hahneman (Niemcy), Kvammen (Nor) Rika (Czech); van den Veen (Hol), Bodola (Rum), Peracio (Braz).

Prasa czeska

Drużyna polska znalazła bardzo dobrą ocenę w prasie czeskiej, która mecz strasburski śledziła ze specjalną uwagą.

Cała prasa ocenia to spotkanie jako najbardziej emocjonujące pierwszej rundy.

„Polacy byli przeciwnikiem zupełnie równorzędnym pod względem technicznym. Pokazali to dopiero w drugiej połowie, kiedy ciężki, błotnisty teren wymagał ujawnienia pełnych kwalifikacji. Najlepszym graczem na boisku był Leonidas. Najlepszy Polak — Wilimowski nie wiele mu ustępował..."

Mimo, iż drużyna brazylijska stanowi wyrównaną całość, daje się odczuć niepewność obrony i specjalnie bramkarza — konstatuje prasa czeska. — Tym nie mniej na wynik meczu w Bordeaux zapatrują się tu sceptycznie.

Ruch też pokonany!

Osłabiony zespół hajduckiego „Ruchu" grał w poniedziałek z liderem rybnickiej klasy A — „Błyskawicą" na kopalni Ema. Po emocjonującej grze zwyciężyli gospodarze 3:0. Bramki dla nich uzyskali Szostek II — dwie i Sauer. Widzów ponad 3 tys. (hr).

Włochy

już nie są faworytem

Pierwsza runda mistrzostw piłkarskich świata przyniosła naogół wyniki nieoczekiwane, pod podszewka krótkich telefonicznych relacyj, które zamieściliśmy w ostatnim numerze, kryją się jednak jeszcze większe sensacje.

A więc faworyt mistrzostw Włochy omal nie przegrał z Norwegią. Włosi strzelili pierwszą bramke — to prawda — ale potem Norwegowie opanowali boisko; ich pomocnicy i napastnicy grali na wszystkich pozycjach. Ale Olivieri dokonywał cudów, a dwa strzały trafiły w poprzeczkę Kvammen i Brynilsen wygrywali pojedynki z Meazzą i Ferrarim.

Druga połowa potwierdza wnioski pierwszej. Włosi nie są w tym roku w wielkiej formie, brak im tempa i płynności, trudno ich uważać za faworytów mistrzostw świata.

Na 7 minut przed końcem Brustad wyrównuje a w chwilę potem podwójne podanie Brustad — Brynilsen i Norwegowie prowadzą 2:1. Wszyscy myślą, że to koniec Włochów, ale sędzia nie uznaje bramki z powodu spalonego.

W przedłużeniu Włosi wreszcie pokazują pazurki. Błąd bramkarza Johansena, który odbija piłkę pod nogi Włochów i Piola strzela decydującą bramkę.

Drugą sensacją był mecz Rumunia Kuba. Przyznać jednak trzeba, że Rumuni zasłużyli na zwycięstwo. Byli oni znacznie lepsi technicznie, grali klasycznie kombinacyjnie; Kubańczycy zaskoczyli ich jednak swą szybkością, swymi wypadami, swą doskonałą grą i doskonałym bramkarzem. Powtórny mecz winien się zakończyć zwycięstwa Rumunii, która zna już przeciwnika.

Rumuni strzelili pierwszą bramkę, wyrównali prędko Kubańczycy, którzy odtąd stale prowadzili, a Rumuni wyrównywali z trudem. Druga ich bramka padła na 3 min. przed końcem.

Francja pobiła Belgię zasłużenie dzięki doskonałej pierwszej połowie. To prawda, że w drugiej połowie Belgowie mieli przewagę, a przez ostatnie 15 minut panowali nad boiskiem. Mimo to wygrała drużyna lepsza, lepszych strzelców, lepszej obrony.

Węgry po meczu z Indiami stali się poważnymi kandydatami do tytułu. W pierwszym kwadransie gry padły już cztery bramki (Kohut, Toldi, Sarosi, Sarosi) poczem Węgrzy nie ryzykowali już i grali pokazowo.

Minister handlu Francji Marchandeau, obecny na tym meczu, powiedział: „Miałem wrażenie, że na boisku było 22 atletów węgierskich i 11 chłopczyków z Indii.

Maluje to najlepiej przewagę Węgrów.

Najwięcej bramek strzelili w pierwszej rundzie Sarosi i Wilimowski po cztery; Leonidas strzelił 3 gole. Po dwa: Nicolas (Francja), Magrina (Kuba), Peracio (Brazylia).

Paris Soir umieszcza taką notatkę

„Wilimowski strzelił 4 bramki Brazylii, p. Bernard Levy nie mylił się, gdy zarzucał na niego sieci w Paryżu.

Dobrą prasę

mają piłkarze polscy

Na czoło meczów o mistrzostwo świata, wybił się mecz Polska—Brazylia. Prasa zagraniczna poświęca mu najwięcej miejsca.

„L'Auto" pod tytułem „Brazylijczycy prawdziwi żonglerzy atrakcją mistrzostw świata. Polacy początkowo zaskoczeni zareagowali dzielnie. Leonidas, „diabeł brazylijski" wygrał mecz" pisze: „To były fajerwerki artyzmu w całej wspaniałości. Asy drużyny błyszczały żywym ogniem a Polacy zduszeni szalonym tempem z trudem dawali sobie radę. Ale deszcz zgasił ognie ich sztuczek... Wilimowski świetny napastnik polski, o którym tyle mówiono w Paryżu, w 15 minut strzelił dwie bramki, ogrywając olbrzymiego Domingosa, który nie wydawał się wczoraj zapowiadanym wielkim graczem... Deszcz się wzmagał i dziennikarze polscy mieli nadzieję. Ich gracze silniejsi, bardziej przyzwyczajeni do śliskich terenów i mniej wyczerpani biegami, mieli 30 minut, aby wygrać mecz, gdyż maestria Brazylijczyków, ich szalone tempo i akrobacja, były już tylko wspomnieniem. Ale jeden gracz brazylijski był wciąż znakomity i niebezpieczny dla Polaków. Leonidas, wciąż przy piłce, szybki, energiczny, zręczny jak małpa, wychodził co chwila z zamieszań, jak diabeł ze skrzynki i mimo opieki strzelił dwie bramki.

To koniec. Nie... Polacy w ostatnim wysiłku strzelili jeszcze raz. Zostali pobici po odważnej i eleganckiej obronie swych szans. Ale mieli do czynienia ze straszliwymi przeciwnikami".

Paris Soir: „Strasburżanie są szczęśliwi, asystowali spotkaniu najbardziej ciekawemu, emocjonującemu starciu dwóch systemów, mieszaninie białoczarnej i to wszystko na tle doskonałego futbolu.

Był to triumf dwóch napastników wielkiej klasy: Brazylijczyka Leonidasa, który usprawiedliwił nazwę „czarnego diamentu", i Polaka Wilimowskiego, którego występu na meczu z Bolonią nie zapomniał Paryż...

...Nytz początkowo był chwiejny, ale potem doszedł do siebie, choć nigdy nie umiał powstrzymać Leonidasa, był Szczepaniak, Madejski, który grał dobrze, mimo tego co zainkasował. Dalej są Wodarz, Piontek, Piec. Ale to są pokonani, a regulamin pucharu nie pozwala im apelować.

Szkoda..."

Le Jour: „Brazylijczycy lepsi od Polaków, ale... mieli oni zwycięstwo na końcu nogi".

Paryżanie stracili wiele, że nie widzieli Brazylijczyków. Ale Brazylijczycy o mało nie zginęli w walkach pierwszej rundy. Bo jak to było,:

Stan meczu jest 3:3, daleki strzał lewego łącznika Romeo trafia poprzeczkę i piłka spada po plecach Madejskiego do bramki. W kilka chwil potem [illegible] niemal pod poprzeczką brazylijską; paru graczy leży na ziemi, wśród nich bramkarz Batataes. Piłka wydostaje się z tego stosu ciał, idzie na nogę Pieca i wystarczyło by ją popchnąć, aby wpadła do siatki. Dziecko by to zrobiło. Ale Piec pudłuje. Gdyby grał z zamkniętymi oczami, byłoby 4:4, a że w parę minut potem Wilimowski pokonał Batataesa, Polska wygrałaby 5:4...

Wśród Polaków najlepsi byli: Madejski i Wilimowski; wymieniamy jeszcze Dytkę i Nytza.

Excelsior: „...Co za szybkość tych Brazylijczyków a jednak pobili Polaków dopiero 6:5 w przedłużeniu".

Jedenaście bramek, tyle ilu jest graczy! Nie często widzimy taki wynik u drużyn klasowych. A obie drużyny są drużynami wielkiej klasy, mimo zupełnie różnego futbolu.

Leipziger Neueste Nachrichten: „Emocjonujące 6:5 w Strasburgu. Polacy bronili się wspaniale". Z jednej strony akrobatyczne sztuki Brazylijczyków, z drugiej nigdy nie załamujący się opór Polaków. Polacy dokonali w tym meczu czynów jedynych w swoim rodzaju. Przy odrobinie szczęścia Polacy by wygrali.

Le Matin: „Zabawa w chowanego Brazylijczyków i Polaków": „Od początku było widać, że metoda brazylijska polega na ataku do ostateczności. Podczas pierwszej połowy Polacy znani ze swej szybkości nie mieli nic do powiedzenia...

Wiele mówiono o grze brazylijskiej. Dla widzów było to objawieniem. Jeszcze nigdy nie widziano na boisku takiego napastnika jak Leonidas, najmniejszy, najszybszy, najbardziej czarny, najruchliwszy, największy akrobata najsubtelniejszy.

Le Figaro: „Wielka i emocjonująca partia Brazylijczyków i Polaków". „Jeszcze nie widziano nigdy czegoś podobnego. Brazylijczycy i Polacy ofiarowali widowni ucztę niezrównaną. Widzieliśmy nie tylko mecz wysokiej klasy, ale widzieliśmy rzecz niezwykłą: Brazylijczycy, prowadzili już 3:1. Polacy wyrównali Brazylijczycy prowadzili 4:3. Polacy znów wyrównali. Każda bramka była wynikiem mądrych kombinacji, akcji subtelnych i zdecydowanych. Brazylijczycy pokazali grę subtelniejszą, szybsze akcje. Polacy byli energiczniejsi.

Le Petit Parisien: „Dramat deszczu czyli handicap Brazylijczyków". „Dwaj gracze byli najlepsi na boisku, lewy łącznik Polski Wilimowski, prawy łącznik Brazylii Romeu.

Z partnerów wyróżniamy Polaka Madejskiego, Szczepaniaka, Nytza, Dytko i Scherfkego.

Neueste Nachrichten (Strasburg): „Mimo ulewnego deszczu, żaden z widzów nie żałował, że oglądał ten mecz...

A teraz zdjąć czapki przed Polską. Jedenastka biało-czerwona biła się znakomicie i potwierdziła, że futbol światowy musi się z nią liczyć.

Sportbericht (Baden): „W meczu tym wyróżnili się dwaj gracze: Leonidas i Madejski. Technicznie przeważali znacznie Brazylijczycy. Polacy grali z poświęceniem i energią. Mały Dytko i Wilimowski byli najlepsi.

Badisch Presse: Trzeba stwierdzić, że Polacy do ostatniego oddechu walczyli i wciąż walczyli. Ludzie, którzy widzieli ich ostatnie mecze, twierdzą, że było to ich najlepsze spotkanie.

Der Fuehrer: „Brazylijczycy umieją grać". Brazylijczycy byli faworytami mistrzostw grali wspaniale z prawdziwie południowym temperamentem".

O mistrzostwo Polski w tenisie

Mistrzostwa narodowe w tenisie rozpoczynają się w dniu 12 b. m. na kortach Pogoni katowickiej. W grach pojedyńczych panów rozstawiono od góry Hebdę, który przypuszczalnie spotka się w półfinale ze Spychałą lub Wittmanem, bowiem ci dwaj gracze znaleźli się w jednej ćwiartce.

W dolnej połówce przewidywane jest spotkanie półfinałowe pomiędzy Tłoczyńskim a Baworowskim.

W deblu, w górnej połówce para Tłoczyński, Baworowski, aby się dostać do finału będzie musiała pobić parę Gottschalk, Czajkowski, względnie Horain, Bratek. W dolnej połówce faworytami są Hebda, Wittmann. Ta para najtrudniejszą zaporę spotka w zespole Bełdowski, Spychała.

(gr)

Tenis w Poznaniu

W czwartek rozpoczyna się na kortach AZS w Poznaniu tenisowy turniej o mistrzostwo miasta Poznania. Dotychczas nadesłali swe zgłoszenia z Warszawy: Ignacy Tłoczyński, Ksawery Tłoczyński, Bełdowski, Zofia Jędrzejowska i Matuszewska; z Katowic Kończak i Bratek, Rudowska i Gajdzianka; z Bydgoszczy mistrzyni Polski Głowacka i Słodówna. Finały rozegrane zostaną w niedzielę 12 b. m. (ss)

MISTRZOSTWA SZKOLNE STOLICY

Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo szkół warszawskich wyłoniły już czterech finalistów.

Z pierwszej grupy weszło Gim. Poniatowskiego i Gim. Lisa Kuli po zwycięstwie nad Gimn. Batorego 3:0. Z drugiej g. Przyszłość i Gimn. I Miejskie.

W finale decydująca będzie zapewne walka między zespołami pierwszej grupy. W pierwszym spotkaniu (eliminacyjnym) wygrało Gimn. Poniatowskiego 6:2, ale wobec świetnej formy wykazanej przez zespół Gimn. Lisa-Kuli w ostatnich meczach niewiadomo czy swój sukces powtórzy w finale. Do rywalizacji tych dwóch konkurentów może się wtrącić Gimn. Przyszłość, które wobec słabego poziomu grupy nie wykazało pełni swych możliwości.

(est.)

PORAŻKI CRACOVII W STANISŁAWOWIE

W poniedziałek dokończono turniej jubileuszowy Rewery, który ostatecznie wygrała drużyna rumuńska, a Cracovia przegrała powtórnie.

Bramki strzelili Petryk i Młynarek pokonanych Skalski.

REPREZENTACJA OKRĘGU — CRACOVIA 2:1 (0:1)

Dragos-Voda — Rewera 4:0. Rewera tylko w pierwszej połowie była godnym przeciwnikiem Rumunów. Na podstawie wyników czwórmeczu puchar p. Wojewody zdobyli Rumuni, drugie miejsce zajęła Rewera, trzecie reprezentacja Okręgu a ostatnie Cracovia.

WARSZAWIANKA PRZEGRYWA W LUBLINIE

WKS Unia — Warszawianka 2:1 (0:1). Zasłużony sukces Unii nad nieskutecznie grającymi ligowcami. Goście mieli przewagę tylko do przerwy. Wyróżnili się u nich Pirych i Jachimek, u lublinian Frymarkiewicz i Kubica. Unia nie umiała wykorzystać aż dwóch rzutów karnych, zaś jednego karnego dla ligowców przestrzelił Martyna. Bramki zdobyli Pirych oraz dla lublinian Olejarz i Kubica. W Unii grali dwaj nowi ślązacy Egler i Cieszowitz. Ligowcy grali w składzie: Jachimek, Martyna, Gwoździński, Sochan, Sroczyński, Waś, Porczyński, Knioła, Izydorzak, Święcki, Pirych. Sędziował p. Witek.

Makabi (Warszawa) — Makabi (Lublin) 3:0. Mecz o mistrz. Związku Makabi w Polsce.

A. K. S. w Bielsku

W drugim dniu świąt ligowy zespół AKS-u rozegrał w Bielsku mecz BBTS. Zwyciężyli chorzowianie 5:2 (1:1), uzyskując bramki przez Tymosławskiego (3), Pochopina i Pytla. Najlepszym graczem na boisku był Wostal. Przedmecz: Policyjny Katowice — Hakoah Bielsko 2:2. (hr).

Dąb ma trenera

Eks-ligowy KS Dąb zaangażował ostatnio trenera Koecka z Wiednia. Koeck trenował już Dąb przed dwoma laty, został jednak zwolniony po znanej „aferze Dębu", która przyniosła zawieszenie klubu. (hr)

Nowa szansa ligowa Polonii

Czy A. K. S. wysunie się na należną pozycję?

Nastrój świąteczny minął. Mistrzostwa świata są dla naszych piłkarzy już tylko widowiskiem śledzonym z oddali. Natychmiast po powrocie do kraju wezwały ich twarde obowiązki ligowe.

Zaledwie w tydzień po Strasburgu, uczestnicy niezapomnianej batalii z Brazylią, rozproszeni obecnie po macierzystych klubach spełniać będą jakże prozaiczne role zdobywania punktów mistrzowskich. Gałecki musi zapomnieć znów o współdziałaniu z Górą, a Scherfke niechże nie „pasuje" przypadkiem prostopadłych podań dla Piontka. Bo tym razem ŁKS toczyć będzie bój z Cracovią a AKS z Wartą.

	Ruch	Warsz-ka	Warta	Cracovia	Pogoń	A.K.S.	Wisła	Ł.K.S.	Śmigły	Polonia	Gier	Pkt	St. bram.
1 Ruch	■	4:2	3:2			3:1	1:0		3:2	3:0	6	10:2	21:11
2 Warszawianka	2:0	■			3:0	0:2		4:0	4:3	4:1	6	8:4	17:10
3 Warta	2:2		■	2:6	1:1		6:2	6:2		7:1	6	7:5	26:14
4 Cracovia			6:2	■	1:2	1:0	2:2		3:0	4:2	6	7:5	19:12
5 Pogoń		0:2	1:1	2:1	■			1:0	1:0	0:1	6	7:5	5:5
6 A. K. S.	2:3	1:2		0:1		■	0:0	1:0	1:1		6	6:6	12:9
7 Wisła	2:1		2:6	2:2		0:0	■	0:0	0:1		6	5:7	7:10
8 Ł. K. S.		1:4	2:6		0:1	3:1	0:0	■		3:2	6	5:7	8:14
9 Śmigły	2:5	2:5		0:2	[illegible]	3:1	1:0		■		6	4:8	8:16
10 Polonia	0:3	1:3	1:7	2:3	1:0			2:3		■	6	2:10	7:19

Zanim rozpatrzymy program niedzieli ligowej rzućmy na chwilę okiem na tabelę. Bitwa przekroczyła pierwszą ćwiartkę i wcale wyraziście podzieliła uczestników na grupy. W szczególnie korzystnej pozycji znajduje się Ruch. Sądząc z dotychczasowej postawy drużyn ma on najgroźniejszego rywala nie w Warszawiance, której wicelliderostwa ciągle jeszcze zbyt poważnie traktować nie można, lecz w Warcie. Klub poznański operuje na swym terenie niezawodną bronią ataku, co daje mu wielki atut. Sześć bramek jest w Poznaniu najmniejszą dawką Warty.

Do grupy centralnej należy właściwie z klasy jeszcze AKS, chociaż w-g punktów należałoby go wcielić do jednej paczki z Wisłą, ŁKS i Śmigłym. Zupełnie samotnie kroczy na szarym końcu Polonia, bez widoków na rychłe polepszenie pozycji.

Szczególny bilans bramkowy ma Pogoń. Zdobyć 7 pkt dzięki 5-ciu strzelonym bramkom — to rekord nie zwyczajny. Swiadczy on zarówno o niedyspozycji strzałowej ataku, jak i o specjalnym szczęściu całej drużyny. Szczęście to znajduje zresztą poparcie w twardej grze obrony, która skapitulowała również tylko 5 razy. I ten wynik jest rekordowy. Wszak taki Ruch stracił 11 bramek, a rekordzistka — Polonia — aż 19!

• • •

Niedziela 12-go czerwca mogłaby wiele wyjaśnić w Lidze, gdyby... obyło się bez niespodzianek. Ale na to liczyć nie można.

POLONIA—ŚMIGŁY

Dwaj nowi lokatorzy Ligi zmierzą się w Warszawie. Czyż trzeba dowodzić, że oddanie choćby jednego punktu Śmigłemu to nowy podpis pod wyrokiem degradacyjnym. Gdzie i kiedy mają znaleźć się punkty, jeżeli nie na własnym boisku? Kto ma ich dostarczyć jeżeli nie bezpośredni i najsłabszy konkurent?... Gdy walczono o wejście do Ligi, Polonia umiała wygrać nawet w Wilnie. Czy potrafi teraz w Warszawie — przekonamy się w niedzielę.

EGZAMIN WARSZAWIANKI

Warszawianka wystąpi w Krakowie, aby poprzeć swe pretensje do pozycji wicelidera tabeli. Na wyprawach jednak drużyna stołeczna na razie traci całą swą „fantazję" demonstrowaną u siebie w domu i przegrywa. A Wisła nie należy do łatwo strawnych rywali. Nie ma też nadmiaru punktów do rozdawania. Jeżeli umiała pokonać Ruch— Warszawianka zaimponować krakowianom niczym nie zdoła.

POJEDYNEK DWU CENTRÓW

Chorzów będzie terenem konkursu sprawności dwu linii ataku, prowadzonych przez osobistych rywali, z repr. Polski: Scherfkego i Wostala. Szanse drugiego są o tyle większe, że sekunduje mu Piontek i Pytel. Trójka ta wpakowała niedawno 5 bramek Cracovii, która tego samego dokonała z Wartą. Pozornie więc drużyna poznańska skazana jest z góry na porażkę.

ATAK — CONTRA OBRONA

Próba twardości obrony Pogoni odbędzie się we Lwowie. Egzaminatorem ma być atak Ruchu. Jeżeli Wilimowski z Wodarzem nie zdołają pogorszyć bilansu bramkowego Pogoni, nikt bardziej nie jest do tego powołany. Z drugiej znów strony, tyły Ślązaków dają wcale nie złą okazję młodym napastnikom lwowskim do zaprawy praktycznej. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby we Lwowie padło w sumie 5—6 bramek.

TALIZMAN WŁASNEGO BOISKA

ŁKS operuje bardzo udatnie atutem swego boiska. Chociaż na wyprawach gra b. słabo i przegrywa wysoko — w Łodzi zgarnia punkty. Cracovia nie bardzo spisała się podczas Świąt w Stanisławowie, przeto nawet zasilenie jej Górą nie rokuje aż takiego wzmocnienia, by „talizman" własnego terenu ŁKS został zniszczony.

W sumie, w czterech wypadkach oczekujemy sukcesu gospodarzy, co zresztą odpowiadałoby regulaminowi zwyczajowemu Ligi.

(mst.)

Jak bywało...

Wisła — Warszawianka

1927	2:0	i	8:2
1928	1:2	i	6:2
1929	4:2	i	2:3
1930	5:1	i	3:1
1931	5:2	i	1:1
1932	6:0	i	1:2
1934	4:1	i	3:2
1935	3:3	i	3:1
1936	1:1	i	0:3
1937	5:0	i	2:1

AKS — Warta

1937	2:2	i	5:0

Pogoń — Ruch

1927	2:0	i	0:1
1928	2:1	i	3:1
1929	3:4	i	3:1
1930	2:2	i	1:4
1931	1:1	i	3:4
1932	1:3	i	2:1
1933	1:5	i	7:1
1934	1:5	i	0:5
1935	0:4	i	4:1
1936	1:2	i	1:1
1937	2:1	i	2:3

ŁKS — Cracovia

1928	0:0	i	1:7
1929	2:1	i	0:8
1930	0:1	i	0:1
1931	4:1	i	2:2
1932	1:3	i	4:1
1933	0:1	i	2:3
1934	3:4	i	3:0
1935	1:5	i	1:1
1937	1:1	i	0:5

Polonia — Śmigły

po raz pierwszy

„**Królem** strzelców ligowych" jest dotychczas Wilimowski (Ruch), który zdobył 10 bramek; na drugim miejscu znajduje się Scherfke (Warta) — 9 bramek.

Dalej idą Peterek (Ruch) — 8, Piontek (AKS) — 7, Gendera i Kaźmierczak (obaj Warta) po 6, Korbas (Cracovia) i Święcki (Warszawianka) po 5, Smoczek, Baran (obaj Warszawianka) i Gracz (Wisła) po 4, Korporowicz (ŁKS), Skalski, Góra (obaj Cracovia) i Kula (Polonia) po 3.

Reszta mniej. Ogółem na liście strzelców ligowych znajuje się 48 piłkarzy plus Pająk) (Cracovia), który strzelił samobójczą bramkę.

„**Królami** strzelców" w poszczególnych klubach są:

Ruch — Wilimowski — 10, Warszawianka — Święcki — 5, Warta — Scherfke — 9, Cracovia — Korbas — 5, Pogoń — Kraus — 2, AKS — Piontek — 7, Wisła — Gracz — 4, ŁKS — Korporowicz — 3, Śmigły — Marzec — 2, Polonia — Kula — 3

Z dystansu 24 godzin:

Polacy nie grali najlepiej

ale trzeba uznać ogólny wysiłek drużyny i jej duch bojowy

Strasburg, 6 czerwca.

Gdy po 24 godzinach próbujemy rekapitulować wrażenia z wczorajszego meczu nasuwają się ciekawe refleksje.

Napad nasz strzelił pięć bramek, a jednak był najsłabszą formacją drużyny. Panowie napastnicy mieć będą naturalnie pretensje do pomocy, która nie zaopatrywała ich w należyte piłki, ale niech odpowiedzą z ręką na sercu co robili z tymi piłkami w pierwszej połowie. Czy umieli je zużytkować, czy zawiązaniem jakiejś dłuższej akcji starali się o ulżenie pomocy i obronie, któ re od pierwszej chwili znalazły się pod ciężkim obstrzałem?

Nie, w pierwszej połowie atak nasz jako całość prawie nie istniał! Chodził sobie od czasu do czasu Wilimowski (ale słabiej, niż zwykle), ciągnął i to nawet wcale nie energicznie Piec I, natomiast Scherfke był aż nazbyt powolny, a gdy już znalazł się na wolnej pozycji, to zachowywał się jakoś tak niezdecydowanie, że ani on sam, ani sąsiedzi nie wiedzieli co w najbliższej chwili nastąpi. Mała pociecha była też z Piontka. Gdzieś tam niby biegał w tył i w przód, ale działo się to w tak ślamazarnym tempie, tak bez serca i energii, że pożytek był niemal żaden. Wodarz wyraźnie się bał. Idąc w kierunku piłki hamował bieg, ilekroć pojawił się na horyzoncie Domingos, nie próbował wypraw do środka, ani nie szukał pola do strzału. Nic dziwnego więc, że dorobek czterdziestu minut zamknął się w jednej bramce zdobytej z rzutu karnego.

* * *

Do napastników naszych mamy jednak jeszcze inne żale. Gra napastnika nie polega jedynie na atakowaniu. Musi on brać czynny udział w obronie czy to przez walkę o piłkę, czy też przez obstawianie przeciwnika. Samym cofaniem się do tyłu łączników niczego się nie osiąga, z chwilą, gdy dzieje się to zupełnie bezmyślnie, gdy stoi się między atakiem a pomocą zdala od swoich zdala od „wroga".

Tymczasem w okresach gdy obrona i pomoc mozoliły się w pocie czoła, napastnicy nasi czekali na piłkę. Czekali pięknie z przodu daleko za plecami panów: Afonsinho, Martina i Zeze, którzy bez ceregieli wyłapywali każdy wykop polskiej obrony, czy każde podanie polskiej pomocy i z kolei znów odsyłali piłkę na pole Polaków. Czy pomyślał ktoś, by zakryć środkowego Martina? Wiemy, że wobec doskonałej gry środkowego pomocy Brazylii, byłoby to trudne zadanie, nie wątpimy jednak, że przez samo przeszkadzanie dałoby się osiągnąć bardzo wiele. Zachodzi pytanie do kogo należała rola opiekuna Martina. Miał to robić Scherfke, Piontek czy Wilimowski?

Rzecz zupełnie obojętna, byleby się ktokolwiek na to zdecydował. Tymczasem Scherfke stał gdzieś koło obrońcy i przegrywał regularnie każdy pojedynek głową, mimo wysokiego wzrostu. Piontek lawirował na półdystansie nie będąc ani przy pomocy ani w potrzebie w linii ataku, a Wilimowski nigdy nie wykazywał inklinacji do tego rodzaju zadań, toteż i tym razem nie oczekiwaliśmy od niego czegoś podobnego. Zresztą siły Wilimowskiego były potrzebniejsze do innych ważniejszych zadań, do niego więc nie mamy z tego tytułu żadnych pretensji.

Podkreślamy tu moment nie obstawiania nieprzyjacielskiej pomocy szczególnie silnie, ponieważ jest to zasadniczy błąd powtarzający się zarówno w grach reprezentacyjnych jak i meczach ligowych. Świadczy on, że owa rzekoma rutyna i doświadczenie, są tylko oklepanymi frazesami, gdyż mimo wielu lat gry w piłkę nożną popełnia się ustawicznie ten zasadniczy taktyczny błąd i w ciężkich chwilach pokutuje się za grzechy.

* * *

Gdy chodzi o taktykę, to wydaje nam się, że lekcje w tym kierunku przydałyby się znacznie bardziej, niż obozy kondycyjne, po których... kondycja przedstawia się jakoś bardzo dziwnie. Szybkość napastników naszych po pięknych czasach w Wągrowcu obniżyła się bardzo wydatnie.

I jeszcze jedna obserwacja: podczas gdy Brazylijczycy z miejsca ruszyli w pełnym gazie do walki, Polacy potrzebowali sporo czasu by się rozkręcić. A przecież drużyna w tym składzie gra nie po raz pierwszy, wszyscy się doskonale znają i kontakt powinien być z miejsca.

* * *

Po meczu dyskutowano kwestię, czy Wostal nie byłby odpowiedniejszy od Scherfkego. Wydaje nam się, że w danym wypadku gracz AKS osiągnąłby lepszy rezultat. W ogóle dobrze byłoby w przyszłości ustawić skład nie tylko pod kątem formy własnych zawodników, ale i z uwzględnieniem przeciwnika. O ile więc wystawienie Scherfkego przeciw Czechom czy Austriakom nie nasuwałoby żadnych wątpliwości, to grając z przeciwnikiem nastawionym na tempo trzeba będzie szukać środkowego bardziej bojowego i energicznego. Do tego typu należy Wostal. Zagrania jego byłyby może mniej dokładne, jednak nie wątpimy, że szedłby odważniej na przeciwnika i nie wahałby się atakować obrońców.

Brak energii, szczególnie przed pauzą, był jedną z głównych przyczyn, dla których nie można było przeprowadzić żadnej uczciwej akcji. Rozumiemy, że gwałtowne tempo nadane przez Brazylijczyków mogło speszyć, ale ostatecznie nie po to grało się już w jednym składzie tyle meczów i to z tak różnymi przeciwnikami, by na widok kilku nawet doskonałych Murzynów, stracić cały koncept.

Z wysokości trybuny nie łatwo było stwierdzić, czy owa dziwna powolność ruchów ma podkład w jakiejś niedyspozycji fizycznej, czy też wypływa z rozdygotanych nerwów. Wydaje nam się, że jedno złączyło się z drugim, gdyż przed pauzą widzieliśmy kilka sytuacyj, w których normalnie zagranoby zupełnie inaczej i bieg piłki byłby bardziej czysty.

* * *

Gra pomocy nie podobała się napadowi (i odwrotnie). My jednak nie mamy do drugiej linii tak wielkich pretensji. Oceniamy w całej pełni olbrzymią pracę jaką musiała ona pokonać, toteż miała pełne prawo liczyć na sukurs. Wobec gwałtownego naporu Brazylijczyków, któremu w żadnym wypadku nie mogłaby sprostać nasza obrona, pomoc miała obowiązek uwagę swą skierować przede wszystkim na grę defensywną. Jedni wywiązywali się lepiej, drudzy gorzej.

Mały Dytko dał znów przykład, że dobra forma fizyczna nie zależy w zupełności ani od wagi, ani od wzrostu. Szedł na egzotycznych przeciwników z taką samą zaciętością, jak na Irlandczyków, Anglików, Węgrów, Jugosłowian i t. d. I rezultat był identyczny. Gra wojaka tarnowskiego dawała bardzo dobre rezultaty, a odwaga z jaką rzucał się do górnych piłek, zbierając je sprzed nosa niejednemu wyższemu znacznie Brazylijczykowi — była szczególnie uderzająca. Dytko początkowo oddawał też celne piłki do przodu, w miarę postępu czasu i zwiększającego się zmęczenia i jego zagrania ofensywne straciły na precyzji.

* * *

Nec Góra contra Hercules mógłby powiedzieć pomocnik Cracovii. Miał on ciężkie życie ze spółką: Hercules—Peracio, która przed pauzą szła z gazem, jak sam bóg Merkury, obdarzona przy tym ciężkim uderzeniem Cyklopa. Odczuł je na własnej skórze, nasz prawy pomocnik parokrotnie, mimo, że nie należy do ułomków, umie dać i sam przyjąć. Parokrotnie zwinął się też, że aż strach było patrzeć, wkrótce się wyprostował i znów stawał na posterunku. Góra, który ma największe inklinacje do współpracy z napadem, był tym razem tak bardzo zaabsorbowany, że dopiero późną porą znalazł jedną, czy dwie okazje wysunięcia się do przodu i spróbowania nawet dalekiego strzału.

Zdaje nam się, że obrońcy nie mogli skarżyć się na Górę. Pomagał ile się tylko dało.

* * *

Do Nytza nie możemy mieć pretensji, że początkowo się gubił, z chwilą gdy nie lepiej działo się z bardziej obytymi kolegami. Martin naprzeciwko był naturalnie o klasę lepszy. Ale jakiż atak miał przed sobą Brazylijczyk, a jaki Polak?... Mimo wszystko twierdzimy, że Nytz miał w niedzielę jeden z lepszych meczów, jego siła i pracowitość miały w ogólnym chaosie swoje walory. Raz zdobył się na pierwszorzędny strzał, dobrze będzie jeśli i w przyszłości nie będzie stronić od tego rodzaju prób, tym bardziej, że widzieliśmy go raz w idealnej pozycji, w której niepotrzebnie odstąpił piłkę któremuś z napastników.

* * *

Nigdy nie odczuwało się tak bardzo braku długich wykopów ze strony obrońców, jak właśnie w meczu z Brazylią. Jedno czy drugie dalekie podanie zapewniłoby defensywie chwilę oddechu i pchnęło naprzód napad, który ulokował się z przodu. Tymczasem krótkie wykopy natychmiast wracały z powrotem na własne przedpole i znów trzeba było mozolić się od początku.

Poza tym obrońcy nasi popełnili i ten taktyczny błąd, że poozątkowo trzymali się zbyt blisko własnej bramki. Można było spokojnie ryzykować stawianie pułapek offsidowych, gdyż sędzia Eklind w dwu lub trzech wypadkach znakomicie wyłapał przedwczesne wysunięcie się Leonidasa, a boczni sędziowie bardzo precyzyjnie sygnalizowali wszelkie tego rodzaju przekroczenia.

Trwało też sporo czasu, zanim Szczepaniak i Gałecki zorientowali się, że trzeba przede wszystkim pilnować środkowego napastnika Brazylii. Inna rzecz, że utrzymanie go nie było łatwe, gdyż zwijał się jak piskorz i wyślizgiwał przez każdą szczelinę.

Obrońcy nasi muszą koniecznie przyzwyczaić się do wykopywania na skrzydła, niebezpieczeństwo niezbyt dokładnego podania będzie wówczas zawsze mniejsze. Zresztą chociaż w sumie grano jednak mniej efektownie, niż na innych meczach, zarówno Gałecki jak i Szczepaniak, mieli chwile bardzo dobre.

Madejski miał parady, które musiały wywołać zachwyt. Kilka interwencji przy dolnych ostrych piłkach było najlepszej marki, również wyczucie miejsca strzału doskonałe. Naturalnie można mieć żal, że raz odbił za krótko piłkę pod nogi Leonidasa, ale działo się to już w czasie dogrywki, kiedy był już mocno spracowany, a poza tym śliska piłka nie była łatwa do utrzymania. Plamą na honorze bramkarza Polski mogłaby być również puszczona bardzo daleka bomba Peracia. Miała ona jednak nielada siłę, nastąpiła niespodziewanie i poszła od dołu do góry pod poprzeczkę, odbijając się z niemniejszą siłą.

Do Madejskiego mamy natomiast poważną pretensję, że po dzień dzisiejszy nie nauczył się wykopywać piłki po autach. Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, by tego rodzaju sprawami przeciążać obrońców, którzy i tak mają sporo własnego zajęcia. Przy klasyfikacji bramkarza muszą być i tego rodzaju braki zapisywane w rejestr. Wydaje nam się, że zadanie nie jest takie trudne i odpowiedni trening zrobi swoje. Poza tym wykopy kierowane na środek, są przeciwne wszelkim zasadom taktyki. Z błędów takich jedyną korzyść odnosił niezawodny Martin.

* * *

Nakreśliliśmy szereg uwag w tym celu, by w przyszłości nie powtarzały się błędy. Niemniej jednak analiza krytyczna nie stoi na przeszkodzie, by wyrazić drużynie uznanie za hart, jaki wykazała w ciężkiej sytuacji po 45 minutach gry. Oceniamy w całej pełni kolosalny wysiłek, na jaki musiała się zdobyć by osiągnąć, bądź co bądź, rezultat pochlebny z przeciwnikiem — reprezentującym doprawdy wysoką klasę.

Być może, że ostatnie sukcesy nieco nas zepsuły, że w skrytości ducha wierzyliśmy, iż wreszcie uda się chłopcom naszym rzut, który postawi ich za jednym zamachem w rzędzie najpierwszych kontynentu. Potknięcie się o Brazylię i to w takim stosunku, nie jest poniżające, ma może tę dobrą stronę, że uchroniło nas przed zbytnim zaufaniem, przed przecenianiem własnej wartości. Brazylijczycy zdekonspirowali u nas szereg braków i wad, nad których usunięciem trzeba będzie w przyszłości intensywnie popracować, a wówczas — bolesne w tej chwili rozczarowanie — ocenimy kiedyś jako zbawienne ostrzeżenie i pierwszy krok ku rzeczywiście wielkiej karierze.

N. S.



NIESTETY — BRAMKA!...
Widać to z miny Gałeckiego (na lewo) i Nytza (na prawo) oraz z beznadziejnego skoku Madejskiego. Strzelił ją Peracio.



OSTATNI FOOTING BRAZYLIJCZYKÓW
na ulicach Niederbronn przed meczem z Polską

Na stadionie w Strasburgu

STRASBURG, 6 czerwca.

Około godziny 16 szosa prowadząca na stadion w Strasburgu zaroiła się od aut. Policja francuska sprawnie reguluje ruch i nie dopuszcza do bram stadionu ani jednego samochodu. Publiczność sunie więc długim wężem przez wąskie wejścia.

Wchodzimy na trybuny. Stadion Wojska Polskiego w Warszawie wygląda okazalej. Tam widać niemal z każdego miejsca, tu siedzi w ściśniętej masie jeden widz obok drugiego. Wysoka krata, oddzielająca boisko od widowni, przeszkadza trochę publiczności z dolnych rzędów w obserwowaniu meczu. Co chwila zatrzymuje się ktoś w przejściu i zasłania innym. Słychać krzyki: „Siadać, siadać"!

Drużyny wchodzą na boisko. Orkiestra gra hymny w tempie uwertury operowej.

Kiedy drużyna polska podbiega do przeciwnej strony widowni, pojawiają się w powietrzu chorągiewki polskie. Po raz pierwszy widzimy, że emigranci przyjechali. Niestety są oni rozrzuceni po całym stadionie. Dlatego nikt nie mógł ich zorganizować i dlatego pewnie po bramkach Polaków nie było takich braw, jakich się można było spodziewać.

Publiczność francuska jest z początku neutralna. W miarę, jak Brazylijczycy zaczynają ją zachwycać — staje zdecydowanie po ich stronie. Bramka dla Polaków z karnego nie cieszy się zupełnie aplauzem publiczności. Dopiero po przerwie, kiedy Polacy zdobywają się na wyrównanie i kiedy zaczynają padać dalsze bramki i zapowiada się na przedłużenie — widzowie oklaskują jednakowo jednych i drugich.

Dają też o sobie znać Brazylijczycy. Siedzą razem w pierwszym rzędzie, kierownictwo, zapasowi gracze i towarzyszące ekspedycji grono. Wstają parę razy z miejsc i wołają coś do swych ziomków.

Ulewa, która zaczyna szaleć w drugiej połowie, odstrasza tylko nieliczne grono osób. Przez kilka minut trwa popłoch na widowni. Część osób wychodzi, część szuka krytego miejsca. Większość jednak zostaje. Jest chwila, że ściemnia się zupełnie, a jednak tysiące ludzi stoi na deszczu, nie zważając na to, że ubrania ich są niemal zupełnie zniszczone i słychać głosy dopingujące jedną lub drugą stronę.

Mecz kończy się. Drużyny są już dawno w szatni, a publiczność stoi jeszcze na deszczu i rozprawia o meczu. Wracamy do miasta.

Tak bardzo było nam was żal, słuchaliśmy cały czas przez radio i chcieliśmy, by Polska wygrała — mówi portier hotelu i jego małżonka...

Trochę notatek i cyfr

Fotografia walki

Linia graficzna przebiegu spotkania wyglądała mniej więcej następująco: Do 10 min. piłka stale na połowie polskiej, przez krótki czas gra równa z małą przewagą Polski, piłka znów wraca i pozostaje do końca na połowie polskiej.

W drugiej połowie przewaga Brazylii utrzymuje się do 8-min. Teraz przez sześć minut do głosu przychodzą Polacy i wyrównują. Piłka wraca na połowę polską do 30 min. Później gra się wyrównuje i pod koniec przewagę ma Polska.

W dogrywce pierwsze piętnaście minut cały czas przewaga Brazylii, Polacy mają tylko trzy minuty ataku. Ostatni kwadrans znów przewaga Brazylii i jedynie w trzech końcowych minutach przy głosie był atak Polski.

Jak więc z tego widać, przewaga Brazylii była wyraźna.

Dwie luksusowe bramki

Najładniejszą bramką Polski był trzeci gol Wilimowskiego. Nasz lewy łącznik minął obrońcę brazylijskiego i przeniósł piłkę nad wybiegającym bramkarzem.

Najładniejszą bramką Brazylii był również trzeci gol, strzelony zdaleka wysoką główką przez lewego łącznika Peracio.

Dwa karygodne błędy

Ostatnie dwie bramki dla Brazylii, strzelone w dogrywce, padły w momentach zupełnie nieoczekiwanych. Scherfke kopnął kogoś w okolicy pola karnego. Wolnego Madejski wybił w pole, a Leonidas poprawił. Szóstą bramkę strzelił również Leonidas, po fatalnie bitym przez Szczepaniaka rzucie wolnym od bramki polskiej wprost pod nogi napastnika brazylijskiego.

Strzelali o 50% lepiej

Stosunek oddanych strzałów wynosił 34:24 dla Brazylii. Z tych 34 strzałów zdobył atak brazylijski sześć bramek, Madeyski bronił 12 razy, w aut poszła piłka 16 razy.

Z 24 strzałów Polaków padło pięć bramek, Batataes obronił 9 razy, w aut strzelono 10 razy.



BAWOROWSKI i BERTHET
przed spotkaniem, które w ramach mistrzostw Francji wygrał Polak

Dochodowe mistrzostwa

Pierwsza runda mistrzostw piłkarskich świata okazała się dobrym interesem, Francuzi potrzebują na pokrycie wydatków 3 i pół miliona franków; na pierwszych siedmiu meczach zebrali już 1.875.000 franków.

Ponieważ dwa mecze będą powtórzone, więc jest już pewne, że obrót pierwszej rundy przekroczy dwa miliony. Niewątpliwie cztery mecze drugiej rundy, dwa półfinały i dwa finały przyniosą jeszcze więcej. Deficytu z mistrzostw nie będzie.

Rekordowy dochód dał mecz Niemcy—Szwajcaria 510.000 fr., Francja—Belgia 490.000, Włochy—Norwegia 280,000, Brazylia—Polska 200.000, Holandia—Czechosłowacja 145,000, Węgry—Indie 140,000, Rumunia—Kuba 110,000.

PESSER UKARANY

BERLIN, 8.6.—Kierownictwo sportu niemieckiego zdecydowało wycofać z reprezentacji piłkarskiej Niemiec gracza Pessera z powodu jego niesportowego zachowania na niedawnym meczu Niemcy — Szwajcaria o mistrzostwo świata w Paryżu.



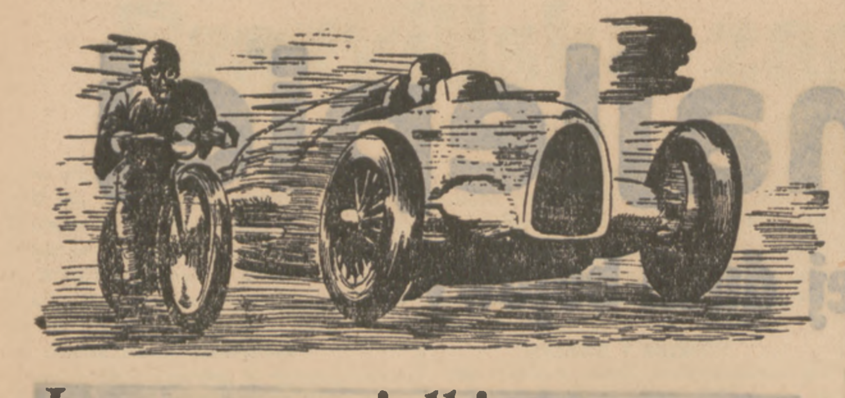
ÓSEMKA STOŁECZNEGO A. Z. S.-u
pilnie trenuje przed ciężkim sezonem



CZARNI KANDYDUJĄ DO MISTRZOSTWA LWOWA
Stoją od lewej: Czyżewski, Łukasiewicz, Chmielewski, Małodobry, Korny, por. Drąg, Żurkowski, Niemiec, Scheiner, Albert i Żylców.



ZAWODY STRZELECKIE W WARSZAWIE
Zwycięzcy strzelania do rzutków: Trzeci od lewej p. T. Obtułowicz zdobywca II nagrody, czwarty — płk. J. Bold dyr. P.W.P. Pionki, szósty — dr inż. Prot dyr. P. W. P. Pionki, piąty — p. W. Ziegenhierte — zwycięzca, siódmy — p. St. Rosenwerth zdobywca II nagrody.



Impreza wielkiego sportu

Stoimy w przededniu XI Międzynarodowego Raidu A. P. 1938, który rozpoczyna się w dniu 25-go czerwca rb. Jest to impreza, którą można i trzeba zaliczyć do imprez t. zw. **wielkiego sportu**, a określenie to nie jest bynajmniej tylko szyldem bez treści.

Pod nazwą tą rozumiemy imprezy sportowe, których skala sięga szerzej, poza kręgi osób interesujących się specjalnie daną gałęzią sportu, poza sfery t. zw. wtajemniczonych i stojących najbliżej tej grupy.

Imprezy t. zw. wielkiego sportu łączą się zazwyczaj (nie zawsze) z przydatnością użytkową danej gałęzi sportu, czasami opierają swą „wielkość" o masy uprawiające ów sport. Tak więc wielkie raidy kolarskie, jak Tour de France, lub Giro d'Italia są typowymi imprezami wielkiego sportu — budzą zainteresowanie nie tylko wśród bardzo licznych we Francji i Włoszech rzesz osób czynnie uprawiających sport czy turystykę kolarską w większej lub mniejszej skali, lecz nadto dzięki swej atrakcyjności, której źródłem jest **znacznie wyższy od przeciętnych, wysiłek zawodników**, stanowią znakomity środek dla propagandy roweru, jako podręcznego środka komunikacji.

Dopuszczanie do zawodów konkurentów zagranicznych oczywiście znakomicie wzmaga atrakcyjność imprezy, budzi ambicje narodowe, jeden z ważniejszych czynników kształcenia woli i hartu, zarówno u zawodników jak i w szerokich rzeszach interesujących się imprezą.

Ale impreza wielkiego sportu najczęściej gra nie tylko na elementach czysto sportowych. Ważne miejsce nierzadko zajmuje również sprzęt, wartość którego jakże często decyduje o zwycięstwie.

Obserwacje poczynione podczas raidu, który z reguły jest próbą znacznie bardziej intensywną niż codzienne użytkowanie roweru, motocyklu bądź samochodu, **zostaje skrzętnie zużytkowane przez wytwórców i konstruktorów.**

*

Tym wszystkim warunkom odpowiada mniej więcej XI-ty Międzynarodowy Raid A. P. 1938. Sportem samochodowym interesuje się nie tylko szczupłe grono wybitnych specjalistów tej gałęzi sportu, ale także większość osób posiadających pojazdy motorowe lub zamierzających je nabyć.

Nie dość na tym — wielką imprezą samochodową interesują się ponadto ci wszyscy którzy, jeśli nie rozumieją, to wyczuwają przynajmniej wspaniałe zalety i wartość tak nowoczesnego środka komunikacji jakim jest samochód.

Międzynarodowy Raid A. P. 1938 to wyjście samochodu w teren w skali, jak na nasze stosunki b. dużej, gdyż regulamin stawia b. ciężkie warunki zarówno kierowcy, jak i maszynie.

*

Osią propagandy motoryzacyjnej winny być imprezy o dużym efekcie wrażeniowym, które mogłyby zainteresować, porwać i przyciągnąć młodzież. A młodzież zawsze miała, ma i mieć będzie **kult dla wysiłków nieprzeciętnych**, nie codziennych. Tegoroczny Raid A. P. dzięki swym b. ciężkim warunkom posiada te cechy atrakcyjne, które przyciągają młodzież.

Polska stoi niestety ciągle jeszcze na tak niskim poziomie uprzemysłowienia, że trzeba najróżnorodniejszymi środkami propagować twory nowoczesnej techniki. Tę propagandę spełnia poważny raid sportowy. Od kierowcy, który uczy się władać samochodem w terenie, przez szerokie masy ludności, którym korowód samochodów raidowych, wżera się w pamięć, do małych dzieci wiejskich, bądź uczniów, pochłaniających oczyma potężne maszyny — wszyscy oswajają się z tym cudownym instrumentem nieodzownym we współczesnej organizacji społecznej.

Wszyscy, którzy bezpośrednio lub pośrednio biorą udział w zawodach automobilowych, oraz ci, którzy im się przyglądają, uczą się sposobu użytkowania samochodu, marzą o posiadaniu wozu. W rezultacie pewna część osób, zdobytych dla automobilizmu dochodzi do posiadania samochodu dla siebie.

Taka jest charakterystyka i znaczenie XI Raidu A. P. 1938 w krótkim zawarta szkicu, takie jest znaczenie sportu automobilowego, które tak pięknie i wyczerpująco, choć w jednym tylko zdaniu zawarł prezes A. P. wiceminister komunikacji inż. Julian Piasecki:

„Sport automobilowy — to sprawdzian technicznej wartości maszyny, umiejętności i hartu kierowcy — to ważny czynnik propagandy motoryzacji, mającej tak doniosłe znaczenie z punktu widzenia gotowości wojennej kraju".

T. Gr.

Zjazd Gwiaździsty do Krakowa i wyścig w Ojcowie

Podczas Dni Krakowa — Gród Podwawelski będzie widownią dwóch wielkich imprez samochodowych: ogólnopolskiego zjazdu gwiaździstego do Krakowa i wyścigu pod Ojcowem pod protektoratem w.cem. inż. J. Piaseckiego.

Zjazd gwiaździsty zgromadzi na starcie automobilistów z całego kraju, którzy będą ubiegać się o nagrody indywidualne i zespołowe.

Zawodnicy startują z dowolnej miejscowości dn. 10 bm., nie wcześniej, niż o g. 23. Przyjazd do Krakowa (pl. Szczepański) winien nastąpić w dn. 11 bm. między g. 14 a 16.

W dn. 12 bm. w Dolinie Ojcowa pod Krakowem odbędzie się wyścig na efektownych serpentynach szosy. Prócz czołowych kierowców krajowych ujrzymy także przedstawicieli zagranicy. Dotychczas zapewniony jest udział zeszłorocznego zwycięzcy Sojki (Czechosłowacja) oraz jego towarzysza „stajennego" (znanego dobrze z wyścigów tatrzańskich) Schmidta.

Nasz mistrz Jan Ripper przygotowuje starannie swoją maszynę do zawodów, zapowiadając, iż postara się ustanowić nowy rekord trasy, a w każdym razie zmusić do kapitulacji swych rywali. Z młodych kierowców krajowych zobaczymy Gębalę, wybitnego motocyklistę Nawratila, który zamienił rakietę na kierownicę.

Raid P. T. C. zakończony

3-dniowy raid krajoznawczy Polskiego Touring Klubu zakończył się w poniedziałek. Meta zamknięta została o godz. 18-ej w Warszawie.

Trasa raidu biegła: Warszawa — Kraków — Katowice — Poznań — Gdynia — Warszawa. Maksymalna punktowana długość trasy wynosiła 2.400 km.

Organizatorzy kładli główny nacisk na moment krajoznawczy — toteż najwyższą punktowaną szybkość dla wozów III kategorii o litrażu ponad 2.000 cm. określono na 60 km.-godz., II kat. (do 2.000 cm.) 54 km. na godz. i I kat. (do 1100 cm.) 48 km.-godz.

Wyniki ze względu na skomplikowane obliczenia punktowe, będą ogłoszone dopiero 12 b. m.

II-gi wyścig uliczny
Motocyklowe Grand Prix Polski

Protektorat nad zawodami tymi raczył objąć Pan Prezeydent R. P., fundując równocześnie nagrodę swego imienia.

Wyścig odbędzie się, jak wiadomo, w konkurencji międzynarodowej dn. 19 czerwca. Trasa dług. 240 km na Bielanach składać się będzie z 30 odcinków ulicznych po 8 klm.

Komandorem jest pp'k. Gruszka z W. K. S. Legia, który organizuje całą imprezę. Start będzie miał miejsce w odstępach jednominutowych.

Tourist Trophy
na wyspie Mann

Ddnia 13, 15 i 17 czerwca na wyspie Mann w Anglii rozegra się słynna doroczna batalia o prymat w motocykliźmie europejskim. Konkurować będą trzy mocarstwa: Anglia, Włochy i Niemcy. Dystans wynosi 425 klm, a trasa prowadzi odcinkami o różnych wzniesieniach z ostrymi zakrętami. W ciągu ostatnich 15 lat tylko raz jeden (1935 r.) Anglicy zostali pokonani.

Boks na Wołyniu

RÓWNE. W Równem w sali Domu Żołnierza odbył się mecz bokserski, w ramach rozgrywek „puchar prezydenta M. Równego p. St. Wolka, pomiędzy klubami miejscowymi WKS Pogoń i Wojskowym Klubem Sportowym. Zwycięstwo odniosła drużyna Pogoni w stosunku 8:6.

Docha wygrywa

W poniedziałek zakończył się wyścigiem na szosie do Morskiego Oka 2-gi tatrzański raid motocyklowy.

Do raidu dużego zgłosiło się 32 maszyn, do raidu małego 15. Duży raid ukończyło 13, a w biegu pocieszenia 3. Mały raid ukończyło 11 maszyn z czego 10 bez punktów karnych.

W ogólnej klasyfikacji całego raidu pierwsze miejsce w kategorii do 600 cm. sześc. (solówek) zdobył Docha Józef (WKS Legia) na „Sokole" — 0 pkt. karnych (złoty medal). Miał on zarazem najlepszy czas próby szybkości na trasie z Łysej Polany do Morskiego Oka (7 i pół klm) — 8:07 min. 2) kpt. Nodzyński Marian, na „Sokole" 43 pkt. karne, 3) p. Bernacki Julian na „Sokole" 138 pkt.

W kategorii solówek do 500 cm. sz. 1) Ignacy Lemański na „B. M. W." 89 pkt. karnych (srebrny medal). 2) Morawiec na „Arielu" 45 pkt. (medal brązowy).

W kategorii do 350 cm. sz. 1) Żakowski Jan na „D. K. W." 0 pkt. karn. (złoty medal), 2) Bohaczek Czesław na „Ariel" 23 pkt. karne (brązowy medal).

W kategorii do 250 cm. sz. 1) Jurkowski Kazimierz na „Rudge" 0 pkt. karn. (złoty medal).

W kategorii do 600 cm. sz. z przyczepką 1) Michalkiewicz Romuald, na „B. M. W." 0 pkt. karn. (złoty medal), 2) p. Stefanowicz-Tokarska, na „D. K. W." 239 pkt. karn.

W kategorii z wózkiem do 1000 cm sz. 1) por. Jakubowicz, 19 pkt. karnych — medal srebrny, 2) sierż. Meissner Józef, pkt. karn. 50 brązowy medal, 3) sierż. Franciszek Braem, 51 pkt. karnych.

W raidzie pocieszenia: 1) kpt. Mikulski, 2) kpt. Wnukowski, 3) p. Chwedoruk.

W małym raidzie: 1) p. Karkowski, na „Setce" „Nasera", 2) p. Lecewicz na Excelsiorze" (125 kubików).

W kategorii z przyczepkami: 1) p. Piasecki na „Nortonie" (500 cm. sz.), 2) p. Leśniewski na „Sokole" (600 cm. sz.).

W próbie szybkości na trasie z Łysej Polany do Morskiego Oka długości 7 i pół klm najlepszy czas dnia uzyskał p. Docha — 8:07 min. 2) p. Lemański 8:32, 3) p. Michalkiewicz 8:34.

Przez cały czas zawodów dopisywała pogoda, dopiero w okresie samego wyścigu tatrzańskiego, burza z ulewą popsuła znacznie warunki.

Pojedynek wioślarzy dwu AZS-ów
o wyjazd na mecz z Niemcami

W niedzielę 12 czerwca odbędą się na Wiśle mistrzostwa Warszawy, organizowane przez Warszawski Komitet Międzyklubowy Warszawski. Regaty te ze względu na eliminację w ósemkach, na mecz z Niemcami, który ma się odbyć w Grünau 26 bm. oraz start kilku reprezentacyjnych załóg budzą specjalne zainteresowanie w całym kraju.

Jak należało się spodziewać, eliminacje będą wewnętrzną rozgrywką dwu AZS-ów poznańskiego i warszawskiego. Osada poznaniaków startuje w zeszłorocznym składzie: szlakowy Ronke, Manitius, Kuryłowicz, Wieczorek, Konieczny, Teriszwili, Serwo i Trzcinski, sternik Bącler, zapasowi Andrzejewski i Stachowiak. Jest to najsilniejsza obecnie ósemka w kraju.

Nie należy łudzić się, że ósemka młodszych BTW, która została pokonana przez KPW Bydgoszcz na regatach otwarcia sezonu 29 maja o długość, razem ze swoim zwycięzcą zdoła uzupełnić lukę, która powstała wskutek rozpadnięcia się doskonałej ósemki seniorów BTW, pięciokrotnego mistrza Polski. Może ten właśnie wzgląd wpłynął na absencję KPW i BTW na eliminacjach Warszawy. Tłumaczenie się, że tor regatowy na Wiśle jest może trochę kapryśny, nie wystarcza.

AZS Warszawski powrócił częściowo do zeszłorocznej koncepcji w składzie swojej załogi. A więc szlakowy Kepel, Łepkowski, Wołosiewicz, Jankowski, Kuroczycki oraz młodsi Markiewicz, Liberadzki i Porowski. Załodze brakuje jeszcze zgrania. Jest jednak bardzo bojowa i szybka. Ponieważ wszyscy wioślarze trenowali od wiosny, nie zabraknie im sił do walki.

W ósemkach młodszych spróbuje swoich sił Akademicki Mistrz Warszawy Politechnika z ósemką Oficerskiego Yacht Klubu, w której jadą także zakonspirowani akademicy z Politechniki.

Nareszcie jest pewne ożywienie w dwójkach podwójnych. Znany trener amator p. Nowotko, który wychował w ub. latach doskonałą dwójkę KW Wisły Bandrowski - Ślesicki, po kilkuletniej przerwie prezentuje nowy skład Kozera - Ślesicki. Jako przeciwnik startuje WTW Łabędzki - Kazimierczak. Obie osady są przeciwieństwem. „Wisła" prezentuje dobrą technikę, a WTW dużą siłę i niezłe zgranie.

Braun i Kobyliński w dwójkach bez sternika są, niestety, nadal bezkonkurencyjni. Mikst w ósemkach z AZS-em pozwoliłby obu doskonałym wioślarzom na wypróbowanie swoich sił. Technicznie osada wygląda pierwszorzędnie. Niewiadomą jednak jest forma i kondycja fizyczna.

W jedynkach zgłoszeni są Kepel i Zydzik z WTW. Zydzik, po służbie wojskowej, jest w dobrej formie i trener WTW Budzyński poprawił go znacznie stylowo.

Razem do regat zgłosiło się 12 klubów w tym 4 zamiejscowe.

J. K.

Śląski O. Z. A. ma komisarza!

We wtorek odbyło się w Katowicach posiedzenie zarządu Polskiego Związku Atletycznego. Na zebraniu tym omawiano szczegóły wyprawy rzymskiej. Kierownictwo ekspedycji poruczono dyrektorowi M. Gacce. Sensacją była uchwała, rozwiązująca zarząd okręgu śląskiego. Komisarzem zamianowano znanego hokeistę mgr. Witalisa Ludwiczaka z Katowic, który w dniach najbliższych dobierze sobie „radę przyboczną". (hr).

Piłkarze ręczni wyjeżdżają do Budapesztu
Deutsche Studentenschaft walczy z AZS

Reprezentacja Polski w szczypiorniaku wyjeżdża w piątek, 10 bm. z Katowic do Budapesztu na dwa mecze piłki ręcznej.

W sobotę, 11 bm. rozegrane zostanie spotkanie międzymiastowe Warszawa — Budapeszt, zaś drugiego dnia w niedzielę, 12 bm. mecz międzypaństwowy Polska — Węgry.

Skład reprezentacji Polski został ustalony po meczu między zespołami Polski Północnej i Południowej w Krakowie, zakończonym zwycięstwem „południowców" w stosunku 11:6 (5:3) i przedstawia się następująco:

Bramka: Zaja, obrona: Resich, Pluciński, pomoc: Dierch, Lubowiecki II, Jezusek, atak: Filipkiewicz, Piechula I, Konietzko, Lazar, Steffmach; rezerwowi: Łój. Kierownikiem drużyny jest p. Zygmunt Nowak.

W sobotę i niedzielę, 11 i 12 bm. gościć będzie w Warszawie znana drużyna mistrza akademickiego Niemiec w szczypiorniaku, Deutsche Sudentenschaft z Wrocławia. Rozegra ona dwa mecze ze stołecznym AZS w oba dni o godz. 18-ej na stadionie w Parku Paderewskiego.

Niemcy gościli w Warszawie 3 lata temu, bijąc AZS 22:3. Rok temu akademicy warszawscy bawili w Wrocławiu, wygrywając jedno spotkanie 11:3, a jedno przegrywając 8:15. AZS powtórzył swój sukces w roku ubiegłym w Gdańsku na turnieju miejscowego AZS.

Barw AZS bronić będą: Olewnicki (Kopeć), Słyk, Krzyczkowski (Lutz), Twardo, Czarnik, Kurowski (Kurek), Teplcyn, Kulesza, Nowakowski, Kowalski, Kotowski (Troszczyński).

B. K.

Curt Riess Steinam

Ludzie, walki, losy
Notatki, wspomnienia i szkice z historii Pucharu Davisa

„Idee fixe" Tildena

Tilden dałby zapewne wiele, aby w tym meczu grać zamiast Vinesa. Gdyż „idee fixe" Tildena od roku 1927 było pobić jeszcze raz Cocheta. W ostatnich latach swej kariery amatorskiej stracił Tilden zainteresowanie niemal dla wszystkiego: dla tytułów, mistrzostwa, ba nawet dla Pucharu Davisa. Chciał tylko jednego. Chciał jeszcze raz jedyny raz, pobić Cocheta; nie udało mu się to i to napełniło starzejącego się gracza goryczą.

Był jeśli tak można powiedzieć osobistą „ofiarą" Cocheta.

Zaczęło się to na turnieju w Wimbledonie w roku 1927. Tilden wpadł na Cocheta w półfinale. Amerykanin prowadził dwoma setami i 5:1 w trzecim. I oto Cochet zaczął „czarować".

Tilden nigdy nie przebolał tego, że nie zdobył tej jedynej gry, która brakowała mu do zwycięstwa. Coprawda pokonał w parę tygodni potem Cocheta w Pucharze Davisa, który zdobyli zresztą Francuzi. Ale było to ostatnie zwycięstwo Tildena nad Cochetem. Już w mistrzostwach Ameryki, które rozpoczęły się w parę dni potym Cochet wygrał z Amerykaninem stosunkowo łatwo; w finale pucharu w roku następnym Cochet wygrał 9:7, 8:6, 6:4. Tilden westchnął: „he has the indian sign on me"; co znaczy mniej więcej: „on ma jakieś zaklęcie na mnie".

Tym uporczywiej pragnął pokonać jeszcze raz Francuza. W roku 1929 gdy przyjechał do Europy pytał się każdego jak gra Cochet. Uspokajano go; Cochet istotnie nie grał w tym roku zbyt dobrze. Ale mimo to pobił Tildena w finale 6:3, 6:1, 6:2. Gdy dziennikarze amerykańscy telegrafowali ten wynik przez Ocean, dzienniki prosiły o potwierdzenie wiadomości, gdyż New York nie mógł w to uwierzyć. Tilden postarzał się po tym meczu o 10 lat; jeśli popełnił w życiu jakieś grzechy, w tej walce za nie odpokutował.

Spróbował jeszcze raz w roku 1930 pilniej niż zwykle przygotowywał się, trenował jak nigdy żył jak pustelnik. Cochet wygrał znowu!

Big Bill poddał się: w parę tygodni potem przeszedł do obozu zawodowców.

Gdy zabrakło asa...

Zabrakło Tildena. Nie jest przypadkiem, że Amerykanie w pierwszym roku, gdy Tilden nie grał, nie doszli do finału, ale przegrali z Austinem i Perrym w meczu międzystrefowym. Posłali do Europy niezwyciężoną, — jak im się wydawało, — drużynę: Shieldsa, Wooda, Lotta i van Ryna. W Wimbledonie rozgromili wszystkich. W finale spotkali się Shields i Wood. Jak więc się stało że przegrali w Pucharze Davisa?...

Jest to bardzo proste. Ci młodzi Amerykanie, byli dobrymi doskonałymi nawet graczami, ale nie byli wielkimi graczami. Nie zdążyli się rozwinąć, jako wielcy gracze. Zbyt wielki gracz barykadował im przez wiele lat jedyną drogę, która prowadzi do rozwoju — cężką drogę porażek!

Trzeba w tym miejscu zrobić pewną uwagę, ewentualnie wyjaśnić pewien błąd w pojęciach. Tenis różni się pod jednym względem od innych sportów, mianowicie wewnętrznym związkiem między tradycją i narybkiem.

W większości sportów wielki przykład, wielka tradycja, działa ożywiająco na narybek. W tenisie dzieje się to tylko w skromnym stopniu.

Naturalnie, tenisista miary tej co Tilden, pociągał za sobą graczy. Ale jednocześnie zniechęcał najlepszych przedstawicieli młodzieży, gdyż bił ich bezustannie. A że, co jest zrozumiałe, powierzano mu wciąż reprezentację Ameryki, młodzież z konieczności traciła szanse rozwoju w walkach z wielkimi graczami innych państw.

Francja posyłała przez wiele lat Cocheta, Lacostę, Borotrę choć nie mieli oni żadnych szans. Ale uczyli się, mogli robić postępy. Gdyby Francja miała jednego Tildena, — czterej muszkieterowie nie zostaliby nigdy czterema muszkieterami.

Ameryka w latach, w których Tilden był wielki, wyprodukowała wielką armię wyjątkowo zdolnych tenisistów. Ale ani jeden z tych talentów nie osiągnął poziomu ekstraklasy francuskiej; a jeśli mu się to udało, to tylko na parę dni lub tygodni. W miarę postępu lat ujemny wpływ, który miał zbyt wielki gracz na młodzież stawał się coraz bardziej widoczny.

Zablokowane talenty

Tenis amerykański aż do roku 1937 stał pod znakiem wyjątkowych talentów, które nigdy nie zostały oszlifowane. Przykłady? Był Hennessey, który w roku 1928 grał obok Tildena w pucharze. Czy słyszał ktoś o nim więcej? Był Shields, który w roku 1931 [illegible] ny, a potem był tylko przeciętnym graczem. Był Woods, jeden z największych talentów tenisowych, jakie kiedykolwiek się narodziły i jeden z najbardziej nieodpowiedzialnych graczy. Był Allison, który nigdy nie wzniósł się ponad prymitywny styl kalifornijski, był Vines pełen talentu i pilności, który nagle stracił nerwy i został zawodowcem. Był Gledhill, jego partner z dubla, o którym w roku 1929 mówili fachowcy, że jest większym talentem niż Vines i który zniknął z horyzontu. Był Doeg, który w roku 1930 pobił Tildena i został mistrzem Ameryki, a potem zniknął w tłumie przeciętnych...

Nie chodzi tu o wypadek z Tildenem. Chodzi tu w ogóle o tenis. Nie tylko Tilden przeszkadzał w rozwoju narybku, wszyscy wielcy gracze robili to samo. Gdy 4 muszkieterowie przestali grać, sytuacja we Francji była podobna, ba jeszcze gorsza, gdyż było mniej talentów. W r. 1933 przegrała Francja Puchar Davisa z Anglią, a w 1934 grała już w pucharze tylko role statystów. Któż pozostał? Boussus, który nie miał forhendu, ani serwisu, Marcel Bernard nieregularny, bez żadnej koncepcji, Merlin nieobliczalny i niezdyscyplinowany. Talenty, którym brak czegoś decydującego.

D. c. n.

Rakiety polskie w Paryżu
Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Paryż, w czerwcu

Po Tłoczyńskim, Hebdzie i Tarłowskim, zadebiutował w Międzynarodowych Mistrzostwach Francji Spychała.

Debiut moglibyśmy porównać do komety, która przeleciała nad stadionem Rolland Garros, oślepiła swym blaskiem i nagle zgasła.

Takich wypadków jak ze Spychałą, kroniki tenisowe świata notują zresztą wiele.

Ze Spychałą ma się jednak sprawa o tyle inaczej, że jeszcze nie może on mieć pretensji do zaliczania go do pierwszej klasy europejskiej. Nic dziwnego, że wygrał z Petrą, bo grał jak w transie i wszystko mu wychodziło. W meczu tym pokazał szczyty swych możliwości.

A potem prasa zdążyła zrobić ze Spychały takiego boga, że junior francuski Abdesselam powiedział sobie jak Spychała przed meczem z Petrą: „Nie mam nic do stracenia — pójdę na całego".

Powtórzyła się identyczna historia i Spychała opuścił plac nie zdobywszy ani jednego seta.

W grze podwójnej ma też wiele jeszcze braków, które tylko czas i podpatrywanie specjalistów tej konkurencji, mogą usunąć. Musi się grać z partnerem, nie zabierać mu piłek, loby jeści, by nie były kończone bezapelacyjnie przez przeciwników. Musi też nauczyć się grać częściej między graczy, wszak te piłki w większości wypadków przynoszą punkty.

Według tutejszej opinii, Spychała za jakieś dwa lata, jeśli zostanie odpowiednio poprowadzony, będzie grał pierwsze skrzypce w tenisie europejskim, ale pod warunkiem, że będzie dużo przez ten czas nad sobą pracował. Bo talent i warunki ku temu ma doskonałe.

A Baworowski?

W grach podwójnych moglibyśmy o nim powiedzieć prawie to samo co o Spychale. Musi szczególnie pilnie popracować nad nadaniem lobom odpowiedniej długości, musi również poprawić wolej. Jeszcze trochę zgrania ze Spychałą, a powinniśmy mieć b. dobrą parę.

W grach pojedyńczych niewiele brakowało, by zakwalifikował się do ćwierćfinałów, ale tu trafiał na samego Budga.

Po stosunkowo łatwym rozprawieniu się z Berthet (6:1, 5:7, 6:1, 6:1) jedną rundę przeszedł walkowerem i w następnej spotkał się z Destremau, który dopiero co pokonał Kuramitsu. Niewiele brakowało, a Francuz zszedł by z kortu pokonany w trzech setach. Nieszczęście chciało, że w najnieodpowiedniejszym momencie w trzecim secie, chwyciły go kurcze, co miało decydujący wpływ na dalszy rozwój wypadków i ostateczną przegraną.

W pierwszym secie prowadził Baworowski 4:0 i 5:3, Destremau wyrównał na 5:5, by ulec 5:7. W drugim Francuz prowadzi 3:0 i 4:2, Polak jednak zdobywa 4 gemy z rzędu i seta 6:4.

W trzecim znowu prowadzi Francuz 4:1, lecz Baworowski gra doskonale, wyrównuje na 5:5 i prowadzi 40:15. Teraz jednak chwytają go kurcze i z trudem zaczyna się poruszać po placu. Destremau przy pierwszym setbolu wygrywa 7:5. Czwartego wygrywa łatwo Francuz 6:2, lecz w ostatnim prowadzi Polak 4:2. To jednak wszystko co mógł zrobić i nie zdobywa już więcej ani jednego gema. Aż przykro jest patrzeć na niego. Słania się na nogach ze zmęczenia, dwukrotnie nawet pada i krwawią mu oba kolana. Szalony upał też dał mu się we znaki. Technicznie był przez cały czas lepszy, lecz nie wytrzymał fizycznie.

W godzinę później musiał rozegrać mixta. Partnerką jego była mistrzyni Luxenburga Miss Weivers, a przeciwnikami małż. Landry. Pani Landry, to nikt inny, tylko Belgijka Adamson, słynna również ze swej urody.

Mecz wygrała gładko para francuska 6:2, 8:6, Baworowski wypompowany zupełnie poprzednim meczem nie istniał na korcie.

J. Gr.

*

Ciekawsze wyniki: Destremau — Kuramitsu 7:5, 6:1, 6:3; Mitic — Bolelli 6:2, 6:1, 1:6, 6:1; Szesnastki finałów: Puncec — Gabory 6:4, 6:1, 6:1; Cejnar — Nakano 6:4, 6:3, 6:3; Menzel — Mulliken (Ang) 8:6, 6:8, 6:2, 6:1; Mitic — Abdeselam (pogromca Spychały) 8:6, 9:7, 6:3; Pallada — Hecht 6:3, 6:3, 6:3; Boussus — Anderson (USA) 6:4, 6:0, 6:2; Budge — Kukuljevic 6:2, 8:6, 2:6, 1:6, 6:1; W ćwierćfinałach walczą Puncec — Cejnar, Menzel — Mitic, Pallada — Boussus, Budge — Destremau.



Pierwsza przegrana z Marble
Zaziębiona Jędrzejowska grała źle

Londyn, w czerwcu.

— Po wyeliminowaniu Helen Wills-Moody straciłam wszelkie zainteresowanie do gry w turnieju w Weybridge. Zapisałam się do turnieju, mimo przeziębienia, którego nabawiłam się podczas dziesięciu dni gry w nieustannym deszczu, jedynie z myślą grania z Wills-Moody przed Wimbledonem. Nie szło mi tu o zwycięstwo, w które wątpiłam z powodu złego stanu zdrowia, lecz tylko o spotkanie się z moją najgroźniejszą przeciwniczką, z którą jeszcze nigdy dotąd nie grałam. Tymczasem Wills-Moody przegrała niespodziewanie z Hardwick, a ja... równie niespodziewanie z Marble.

Oto, co oświadczyła mi dziś Jędrzejowska po swej porażce z Marble. „Baby Alice" — jak Amerykanka jest tu popularnie zwana — jest starą rywalką Jędrzejowskiej. Grały one ze sobą pięć razy :w czterech grach triumfowała Jędrzejowska i tylko raz Marble. Pierwsze ich spotkanie było dokładnie rok temu, na tym samym turnieju z Weybridge. Polka zwyciężyła wówczas w trzech setach Marble; wówczas mistrzynię Ameryki. Dziś karty odwróciły się. Jędrzejowska weszła na kort, jako zdecydowana faworytka, a zeszła pokonana i co gorzej, zupełnie zdeklasowana. „Baby Alice" stała się po tym zwycięstwie główną faworytką na Wimbledon.

O samym meczu — im mniej, tym lepiej. Dawno nie widziałem Jędrzejowskiej grającej tak nieszczęśliwie. Świetna forma, którą wykazała w zeszłym tygodniu w Chiswick, znikła gdzie bez śladu. Część winy można przypisać zaziębieniu, część — rozczarowaniu z powodu nie dojścia do skutku upragnionego meczu z Wills-Moody, ale to wszystko jeszcze nie dosyć, aby wytłumaczyć ten nagły spadek formy. Mimo prawdziwie wysokiej klasy gry, jaką Marble zademonstrowała, przegrana 2:6, 3:6 jest bardzo dotkliwa.

W sobotę Jędrzejowska zrehabilitowała się za porażkę z Marble. W finale debla pań, wraz z Angielką Thomas była o krok od zwycięstwa nad najlepszą parą świata Marble - Palfrey. Amerykanki wygrały po niezwykle zaciętej walce 6:1, 0:6, 10:8.

Po beznadziejnym starcie w pierwszym secie, Jędrzejowska i Thomas wygrały dziewięć gier po kolei, biorąc drugiego seta 6:0 i prowadząc w trzecim 3:0! Drajwy Jędrzejowskiej szalały znowu po wszystkich rogach kortu, a partnerka jej wyczyniała cuda przy siatce. Amerykanki były zupełnie zdezorientowane; nic im nie wychodziło. Dzięki lepszemu zgraniu potrafiły jednak wyrównać i grając ciągle na Thomas, która nie wytrzymała tempa, zdobyły po godzinnej walce decydującego seta. Był to najlepszy mecz dubla, jaki Jędrzejowska grała w swej karierze.

W tym tygodniu Jędrzejowska gra na turnieju w Beckenham. Nie ma tam groźnych przeciwniczek, gdyż jednocześnie odbywa się mecz o puchar Wightmana między Anglią a Ameryką.

Jerzy Sokołow

Strzelamy do rzutków

W dniu 5 i 6 czerwca 1938 r. odbyły się w Warszawie na Strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Szczęśliwicach IV Ogólnopolskie Zawody w strzelaniu do rzutków, zorganizowane przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach.

Otwarcia zawodów dokonał dyrektor Państwowej Wytwórni Prochu, pan płk. Jan Maciej Bold, który w przemówieniu swym podkreślił, że celem zawodów jest propaganda sportu strzeleckiego oraz amunicji śrutowej, wyrabianej wyłącznie w kraju. Podczas zawodów bowiem po raz pierwszy użyte były naboje, wyprodukowane całkowicie w kraju i z krajowych surowców.

Wszyscy zawodnicy w liczbie 126-ciu podzieleni zostali zależnie od wyników z poprzednich lat na dwie klasy: A i B. Obok konkurencji indywidualnej wprowadzona została w tym roku konkurencja dla zespołów Kółek Myśliwskich.

W wyniku strzelań w klasie A pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył pan W. Ziegenhierte, uzyskując 97 pkt na 100, następne zaś 11 miejsc w klasie A zdobyli:

Obutelewicz Tadeusz 95 pkt., Rosenwerth Stanisław, mjr Sztukowski Stefan, Czerski Stanisł. (senior), Barański Tadeusz po 91 pkt., Feill Jerzy 88 pkt., Łyskowski Konstanty 87 pkt., Kitzman Karol 86 pkt., Czerski Stanisław (junior), Błąk Władysław po 85 pkt., Tobola Kazimierz 84 pkt.

W klasie B pierwsze miejsce zdobył pan Feill Roman, uzyskując 89 pkt., następne 11 miejsc zdobyli:

Pakowski Teodor 83 pkt., Klawe Roman 79 pkt., Bojanowski Andrzej 78 pkt., Kołaczkowski Wojciech 78 pkt., Radziwiłł Karol 76 pkt., Słoczewski Leonard 75 pkt., Lenc Otton 73 pkt., Messing Henryk 72 pkt., Mianowski Józef 72 pkt., Sulewski Tadeusz 72 pkt., Michalski Wojciech 71 pkt.

W konkurencji zespołowej pierwsze trzy miejsca zdobyły zespoły: Kółko Myśliwskie „Jeleń" — Warszawa 262 300; „Łowiec Wlp. — Poznań 262 300 „Sokół" Pionki 257 300.

Zawody zaszczycili swą obecnością gen. Bronisław Regulski, zastępca wiceministra Spraw Wojsk., płk. Mieczysław Maciejowski — zastępca szefa Adm. Arm. oraz wielu gości.

Świetne wyniki miotaczy i długodystansowców

ozdobą tabeli 10-ciu najlepszych

zestawił W. Trojanowski

	100 mt	200 mt	400 mt	800 mt	1.500 mt	5.000 mt	10 klm	110 mt płotki	400 mt płotki	sztafeta 4×100 mt
1	Zasłona Biał. 10,8	Dunecki Tor. 22,2	Gąssowski War. 49,7	Gąssowski War. 1:55,0	Staniszewski W. 3:59,8	Noji War. 15:15.4	Marynowski 31:41,6	Schmidt Poz. 15,1	Małecki Poz. 59,6	AZS Warszawa 44,4
2	Dunecki Tor. 10,9	Ładnowski War. 22,7	Śliwak War. 50,4	Staniszewski W. 1:56,8	Noji War. 4:02.8	Wirkus War. 15:16.6	Wirkus War. 31:45,0	Niemiec Lw. 16,0	Kępiński War. 60,0	AZS Lwów 45,0
3	Ładnowski War. 11,0	Sulikowski War. 22,8	Kucharski Lw. 51.2	Garczyński W. 1:57,8	Świnarski Poz. 4:07,2	Herman Wil. 15:41,9	Benkowski P. 35:43,6	Haspel Lw. 16,0	Jurkowski War. 60,0	Polonia Byd. 45,5
4	Trojanowski II W. 11,0	Sokołowski Poz. 22,9	Metelski War. 51,4	Żylewicz Wil. 2:02,3	Soldan Kr. 4:07,8	Marynowski W. 15:51,4		Sulikowski War. 16,2	Osiński War. 62,4	Pomorzanin Tor. 45,6
5	Popek Poz. 11,0	Kocoń Byd. 23,2	Hocheisel Byd. 51.8	Winecki War. 2:02,5	Osiński War. 4:11,0	Rogalski Poz. 15:56,8		Dunecki Tor. 16,2	Andrzejewski Poz. 62,6	Pogoń Lwów 45,8
6	Danowski Lw. 11,0	Bajerlein Poz. 23,4	Zabierzowski War. 52,2	Olszewski War. 2:03.6	Garczyński W. 4:12,0	Osiński War. 16:00,4		Luckhaus War. 16,3	Łasiewicz Poz. 64,3	Polonia War. 46,0
7	Stanisławski Gr. 11,0	Żyliński Wil. 23.4	Bajerlein Poz. 52,3	Libera War. 2:04,4	Herman Wil. 4:12,3	Wiśniewski W. 16:05.4		Gierutto War. 16,3	Pruszkowski W. 65,0	Kadeci Rawicz 46,1
8	Szczerbicki Wil. 11.1	Podobiński Kr. 23.5	Drozdowski Kat. 52,4	Titze Byd. 2:05.4	Winecki War. 4:21,2	Nowakowski Pł. 16:07.8		Pajsker War. 16.4	Bednarski War. 67,0	Pogoń Kat. 46.5
9	Onderek War. 11.2		Orlewicz Lw. 52,4	Krym Wil. 2:05,4	Skolik Kat. 4:24 4	Piotkowiak P. 16:08,4		Wieczorek Wil. 17,1		Boruta Zgierz 46,5
10	Krzanowski Lw. 11,2		Grosicki War. 52,8	Grygorjew Wil. 2:06,1	Rakoczy Kat. 4:24,8	Fiałka Kr. 16:11,9		Rejecki Poz. 17.7		Cracovia 46,6

	wzwyż	w dal	trójskok	tyczka	kula	dysk	oszczep	młot	dziesięciobój	sztafeta 4×400 mt
1	Kalinowski Gr. 185	Garnuszewski Kr. 7,05	Hoffmann M. P. 14,25	Morończyk War. 3.85	Gierutto War. 15,66	Fiedoruk War. 46,98	Gburczyk War. 61.68	Węglarczyk Ch. 48,60		AZS Poznań 3:43.8
2	Hoffman K. Poz. 183	Hoffmann M. Poz. 7.04	Luckhaus War. 14.09	Mucha Czel. 3.71	Praski Kat. 14,75	Gierutto War. 45,79	Mikrut Wł. Byd. 59,56	Więckowski B. 42,08		MKS Grudziądz 3:53,0
3	Garnuszewski Kr. 183.5	Górzyński Raw. 6,94	Schmidt Poz. 13.49	Sznajder Kat. 3,70	Fiedoruk War. 14,69	Mańk War. 42,75	Dudzic Krak. 58,10	Kiełpikowski B. 41.39		Warta Poz. 3:44,0
4	Gierutto War. 180	Chmiel II Kat. 6,93	Luckhaus II Biał. 12 81	Kluk War. 3,60	Tilgner Poz. 14,48	Praski Kat. 41,13	Sokołowski War. 57,31	Kordas Byd. 37,48		
5	Schmidt Poz. 178	Hoffman K. Poz. 6.89	Kujawski War. 12.80	Klemczak Poz. 3,60	Pabiś War. 13,91	Zieniewicz War. 40,74	Mikrut F. Byd. 56,60	Zingler Kat. 35.73		
6	Niemiec Lw. 176	Schmidt Poz. 6,81	Rymowicz Wil. 12,74	Bańkowiak Kat. 3,50	Hoffmann K. P. 13,90	Hoffmann K. P. 40,28	Wojtkiewicz Wil. 56.52	Mikosz Kat. 35.32		
7	Borajkiewicz Byd. 176	Rymowicz Wil. 6.80	Maciaszczyk Ł. 12,63	Gierszewski Tor. 3,30	Łomocki Wil. 13,73	Pouch Krak. 40.17	Manugiewicz Lw. 55,36	Kartasiński War. 31,51		
8	Hoffmann M. Poz. 175	Wieczorek Wil. 6,79	Oleszczuk Wil. 12,59	Kluczkowski Kr. 3,30	Mańk War. 13,48	Zieliński Cr. 39,89	Szelew Biał. 54,34	Żołądkowski B. 30,89		
9	Luckhaus War. 175	Szczerbicki Wil. 6,79	Maciukiewicz W. 12,53	Płonka Kr. 3,25	Zieleniewski W. 13,38	Kozłowski Biał. 39,69	Kalinowski Cr. 53,43			
10	Furowicz Poz. 175	Sulikowski War. 6.64	Przybylski Byd. 12,51	Roman Poz. 3,25	Wojtkiewiz Wil. 13,23	Manugiewicz Lw. 39,28	Bobiński Łódź 52,56			

Nasza tabela doznała wreszcie ożywienia na pierwszoplanowych pozycjach. Najwyższy czas był po temu, bo inaczej sytuacja przed spotkaniem z Francją przedstawiałaby się tragicznie.

Największą niespodzianką były wyniki na 10 km. Wirkus zlekceważył Marynowskiego i podobno trenował jeszcze rano w dzień zawodów. Nasz maratończyk poprawił się jednak w sposób nieoczekiwany. Nie ma wprawdzie szybkości, ale swoje normalne tempo wytrzymuje znakomicie. Dość powiedzieć, że pierwsze 5 km przebiegł w 15:48 (rekord życiowy!) a drugie — tylko 5 sek. wolniej! Miał przytym doskonały zryw, którym oderwał się od groźnego konkurenta. Od obu oczekujemy wyniku lepszego, a zatem... ile gotów jest zrobić dzisiaj Noji, który ich obu zdecydowanie przewyższa?

Radosne wyniki padły również w Wilnie. Gierutto i Fiedoruk osiągnęli formę rekordową, a Zasłona nareszcie „odnalazł siebie". Na dobrej bieżni 10.8 powinien już robić stale.

Wpisując wynik Zasłony, skreśliliśmy identyczny wynik Żylińskiego. Okręg wileński zgłosił swoje votum nieufności i nie uznał rekordu okręgowego. To nas musi obowiązywać. Podobno miał bardzo silny wiatr w plecy.

Żyliński, sympatyczny szprinter wileński, nie powinien mieć o to do nas żalu. Sam rozumie doskonale, że do 10,8 dużo mu jeszcze brakuje (łódzka eliminacja!). Gdyby uwierzył w ten wynik, doznawałby w przyszłości ciągłych rozczarowań. Dziś ma przed sobą cel, godny prawdziwego sportowca — osiągnąć ten doskonały wynik, ale... regularnie.

Świetnie skoczył w dal Górzyński. Dowodzi to, że mija okres jego słabej formy.

Na podkreślenie zasługuje również czas Staniszewskiego na 800 m. 1:56,8, bez najmniejszej konkurencji i na fatalnej bieżni, w której zarywali się biegacze po kostki, to doprawdy nienajgorzej. Staniszewski musi pracować teraz pilnie, ale i ostrożnie. W meczu z Francją będzie musiał obniżyć swój wynik (na 1500) jeśli chce myśleć o zwycięstwie.

Okręgowe mistrzostwa w Warszawie, w nienotowanej dotąd obsadzie, wprowadzić powinny nowe, rewolucyjne zmiany. Oczywiście tylko wtedy, jeśli deszcz znowu się na biednych lekkoatletów nie uweźmie.

Uwaga: wyników osiągniętych na mistrz. kl. B w Warszawie na 10 km. nie umieszczamy. Zawodnicy, zdublowani przez Marynowskiego i Wirkusa dwukrotnie, ukończyli bieg już po jednym okrążeniu. Stąd wynikły doskonałe czasy.

Skład Polski!

Zmiany w poniedziałek

100 mt — Zasłona, Trojanowski (rez. Dunecki, Danowski); 200 mt — Zasłona, Dunecki (rez. Ładnowski); 400 mt — Gąssowski, Śliwak (rez. Biniakowski, Mittaelstedt); 800 mt — Kucharski, Gąssowski (rez. Staniszewski); 1500 mt — Staniszewski, Soldan (ew. Kusociński lub Kucharski); 5000 mt — Noji, Wirkus (rez. Kusociński); 10.000 mt — Noji, Marynowski (rez. Wirkus).

4×100 mt — Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski (rez. Ładnowski); 4×400 mt — Gąssowski, Śliwak, Kucharski Biniakowski (rez. Mittaelstedt); 3 klm z przeszk. — Kramek, Fiis (ew. Soldan, Herman); 110 pł. — Schmidt i Haspel lub Niemiec; 400 pł. — Maszewski, Drozdowski (rez. Niemiec).

Kula — Gierutto i Praski, lub Tilgner; dysk — Gierutto, Fiedoruk (rez. Praski); oszczep — Gburczyk, Mikrut ew. Turczyk (rez. Sokołowski); młot — Węglarczyk, Kocot (rez. Więckowski).

W zwyż — Hoffmann K., Gierutto (rez. Kalinowski) wdal — Hoffmann M., Hanke (rez. Hoffmann K.); tyczka — Sznajder, Morończyk (rez. Mucha); trójskok — Luckhaus, Hoffmann M. (rez. K. Hoffmann).

W środę wieczorem komisja sportowa P. Z. L. A. obradowała nad ustaleniem składu reprezentacji przeciwko Francji. Mimo wyczerpania wszelkich możliwości, składu nie dało się jeszcze ściśle sprecyzować, stąd też wynika wielka ilość rezerwowych i dodatkowych kandydatów. Ostatnie dni wykażą, kto z nich wejdzie jeszcze do reprezentacji.

W oszczepie na przykład Turczyka... w ogóle nie udało się dotąd odnaleźć, ale należy sądzić, że ten brak zainteresowania może iść w parze tylko z zupełnym porzuceniem sportu. Na mistrzostwach Warszawy będzie trzeba dokonać wyboru między Mikrutem a Sokołowskim

To samo w skoku wdal. Hanke siedzi w wojsku i nie daje o sobie znaku życia. W biegu na 3 klm z przeszkodami należy jeszcze dać jedną szansę Soldanowi, bo pozycja Kramka i Fiisa w walce z Francuzami nie będzie najlepsza

Wielki kłopot jest również z drugim biegaczem na 1500 m. Kucharski jest daleki od formy, o Kusocińskim ciągle nic nie wiemy, Soldan w żadnym poważnym biegu na tym dystansie nie brał udziału.

W rzucie kulą jest kłopot innego rodzaju. Możemy przebierać. Tilgnera nie dopuszczono do mistrzostw Poznania, mimo nakazu PZLA. Ma jeszcze szanse zakwalifikować się na mistrzostwach Warszawy, na które dostał już wezwanie.

Ostateczny skład drużyny znany będzie za tym dopiero w poniedziałek. (l)

Niepoprawny PZB

W dniu 24 bm. zaczyna się w Berlinie trzydniowy kurs dla sędziów, organizowany przez F. I. B. A. Ma on na celu praktyczne uzgodnienie z sędziami poszczególnych krajowych przepisów punktowania.

Na kurs ten P. Z. B. posyła pp.: Bieleckiego z Poznania, Sadłowskiego z Katowic i Słabickiego z Warszawy.

Czytamy to ostatnie nazwisko i nie wierzymy własnym oczom. Jak to, P. Z. B. nadal uważa, że najodpowiedniejszym reprezentantem sędziów polskich będzie p. Słabicki, którego p. Kankovszky zdyskredytował na mistrzostwach Europy w Mediolanie, którego prezes Mirzyński usunął z kompletu sędziowskiego na mistrzostwach Polski w Łodzi?...

A może to jednak jakieś nieporozumienie?...

Respekt, nie popłoch

budzi forma lekkoatletów francuskich

Wyniki eliminacji nad Sekwaną nie będą siać popłochu w obozie polskich lekkoatletów.

W poniedziałek rozegrane zostały w Paryżu zawody eliminacyjne, po których zestawiono skład reprezentacji lekkoatletycznej na mecz z Polską.

Forma zawodników była bardzo nierówna. Kilka wyników świetnych, wiele przeciętnych, kilka bardzo słabych. Do wyjazdu pozostało jeszcze trochę czasu. Niewątpliwie w wielu wypadkach zawodnicy podciągną się zdecydowanie. Nie trzeba zapominać, że większość uczestników eliminacji startowała... po raz pierwszy w tym roku!

W półfinale stumetrówki zwyciężyli Dessus i Valmy (po 11,0 sek.). Ci dwaj zajęli także dwa pierwsze miejsca w finale, ale w gorszym czasie — 11,2 sek.

Do reprezentacji wyznaczono Dessus (drugi) i Jourdian'a, który przybył trzeci. Stolz (w roku ubiegłym 10,6!), który razem z Caruttim, biegać będzie 200 m, był w tym biegu dopiero czwarty. Szprinterzy francuscy są zatem dalecy od swej wyżanej formy.

W finale biegu na 400 m startował Anglik Kearney i wygrał łatwo w 49,6 sek. Bertholino i Carutti mieli po 50 sek. Do reprezentacji wyznaczono Bertholino i płotkarza Joye, który w obecnej chwili jest na tym dystansie najlepszy.

Bieg 800 m odbył się w dwu seriach. W serii słabszej 4-ch zawodników przebiegło niżej 1:58,5 sek., w mocniejszej — bez trudu triumfował Goix w 1:55,6 sek., zdobywając specjalną nagrodę prezydenta Republiki, ale... jeszcze 3 ludzi osiągnęło wynik 1:56! Nie musiał to być zły bieg, skoro Anglik Moreton (1:56,4) przybył dopiero 5-ty.

W Warszawie biegać ma Goix i zwycięzca 1500 m Leichtnam, który obecnie jest lepszy z każdym dniem. Faure (trzeci) będzie rezerwowym, a poza tym pobiegnie w sztafecie 4 x 400 m.

Na 1500 startował Rochard, który zapowiedział, że zdecydowanie pobije własny rekord życiowy (3:59,2). Nic z tego nie wyszło. Wygrał Leichtnam w 3:59,3, a Rochard uzyskał zaledwie 4:01. Kto wie, czy właśnie ten wynik nie zadecydował o tym, że pogromca Kusocińskiego do Warszawy nie przyjedzie. Rochard bardzo nie lubi przegrywać, a w walce z Nojim szanse miałby bardzo niewielkie. Drugim reprezentantem (obok zwycięzcy) będzie Goix. Ma on już za sobą wyniki poniżej 3:53 s. i startować będzie w Warszawie, jako faworyt.

5 km wygrał Marokańczyk El Ghazi (15:22,4) w ostrej walce z Lalanne (15:23,4). Obaj otrzymają paszport do Warszawy, ale wygrać mogą — co najwyżej z Wirkusem. Trzeci przybył Wattiau. Wyznaczono go na 10 km, ale jego wynik (15:38) nie wróży mu i na dłuższym dystansie błyskotliwych sukcesów.

10 km nie zostało rozegrane. Obok Wattiau startować będzie Rerolle, legitymujący się znakomitym wynikiem 31:32, ale... z przeszłości.

3 km z przeszkodami było za to doskonałe. Wygrał Carol w 9:40,4 o dwie sekundy przed Rerolle i Tinardem. Carol i Tinard będą reprezentantami. Uzyskali wynik o... 45 sek. lepszy od zwycięzców naszej pierwszej eliminacji. Steeple pozostał wielką specjalnością Francuzów.

110 m przez płotki wygrał Brisson w 15,4 sek., ale do Polski przyjadą dwaj następni, którzy zresztą przybiegli tuż za nim, staruszek Bernard i Makowski (w roku ubiegłym 15,2). Mathiote (14,9), leczący kontuzję, przyglądał się biegowi z trybun.

Na 400 z płotkami było dużo lepiej. Joye potwierdził swoją znakomitą formę i bez większego wysiłku osiągnął piękny czas 54,4 sek. W Warszawie „nie ma prawa" przegrać. Drugi był młody Andre (siostrzeniec „wielkiego Geo") w 56,4 przed Adelheimem (57) znanym z licznych bojów z Kostrzewskim. Dwaj pierwsi jadą do Polski.

W skokach sytuacja była pomyślniejsza. Ramadier w pierwszym tegorocznym starcie osiągnął równo 4 m, a Vintousky skoczył 3.80. To nie będzie najsłabszy punkt Francuzów. Obaj weterani łatwo nie dadzą się pokonać.

Wzwyż triumfował młody talent Moiroud, który już po raz drugi w tym roku skoczył 183 cm. Sekundować mu będzie w Warszawie Puyfoureat (180 cm). W dal — zwyciężył Merach skokiem 7,08 m. Drugim reprezentantem będzie Joanblanc, który zdobył się wszystkiego na 6,76 m, zajmując 4-te miejsce. Tu doznali Francuzi srogiego zawodu. Joanblanc na mistrzostwach Armii skoczył podczas ulewnego deszczu 6,94 i spodziewano się, po nim wyniku w okolicach 7,20 m.

W trójskoku na eliminacji startowali tylko drugorzędni zawodnicy. Wygrał Roujon — 13,24 m. „Męczyć" się będzie tutaj obok Joanblanca skoczek wzwyż — Moiroud.

W rzutach — kolosalny zawód ze strony wypróbowanej pary Noel — Winter. Wygrał pierwszy rzutem 44,76 m, Winter miał 43,92. Obaj ci miotacze sięgali już granicy 50 metrów!

W kuli również kiepsko. Noel rzucił 14,38 m, a Droeg 14,195. Nikt więcej czternastki nie przekroczył, a ci dwaj laurów w Warszawie nie zdobędą.

W oszczepie zawody przyniosły wynik taki (Quintin — 53,65 m), że z wysłania „specjalistów" zrezygnowano. „Markować" tę konkurencję będą... skoczek Moiroud i płotkarz André. W młocie Wirtz miał 45,15 m (daleki od swych dawnych 50 m), a drugi reprezentant Saint-Pé — 43 m.

Sztafety wystąpią w składach: 4 x 100 — Carutti — Dessus — Joanblanc (6-ty na 100 m) — Jourian (rez. Stolz); 4 x 400 m — Bertholino — Carutti — Faure — Goix (rez. Skavinsky). Uderza tu brak Joye. Chyba napewno zajmie on miejsce Goix, który będzie miał już w nogach biegi 800 i 1500 m.

Robert Paul dawny rekordzista Europy w skoku wdal (7.71 m), nie może uprawiać swej specjalności, gdyż ciągle odnawia mu się kontuzja kostki. W eliminacjach przed meczem z Polską brał udział, ale... w biegu 400 m. Mimo wysokich aspiracji, zajął dopiero 6-te miejsce i do Warszawy nie pojedzie.

Na szosie i torze

Pierwszy z trzech wyścigów, składających się na całość szosowych mistrzostw Polski, odbył się w ubiegłym tygodniu w Poznaniu. Szereg zawodników zostało zdyskwalifikowanych za jazdę kolidującą nie tylko z przepisami, ale i zasadami fair play. P.Z.Kol. postanowił odebrać temu wyścigowi charakter mistrzowski, a o tytule mistrza Polski decydować będą jedynie dwa następne wyścigi z dni 12 i 19 bm.

*

Policyjny KS Katowice, przeprowadzi w dniu 12 czerwca rb. wyścig górski o mistrzostwo Polski, na dystansie 100 km. Start i meta biegu będzie w Bielsku. Wyścig będzie punktowany, czyli zaliczony do szosowych mistrzostw Polski. Nie wiadomo jednak, jak organizatorowie wybrną z trudności wytyczenia trasy. Główna partia górska, od Oazy w Wiśle, aż po las pod Kubalonką jest naprawiana. Gdyby przyszło ominąć tę część trasy, wyścig straciłby na atrakcyjności, gdyż pominąłby słynne serpentyny wiślane i trasa prowadziłaby długim monotonnym podejściem przez t. zw. Czarne do Zameczka.

*

W przyszłą niedzielę 19 b. m. rozpoczynają się torowe mistrzostwa Polski — rozgrywane w trzech seriach w Krakowie, Kaliszu i Łodzi. W beznadziejnej sytuacji znaleźli się sprinterzy warszawscy, którzy wobec braku toru nie mają żadnych możliwości treningowych. Kilku z nich, jak Pusz, Klaus i Fraczkowski trenuje na szosie. Czy jednak staną do mistrzostw — sami jeszcze nie wiedzą.

W tej sytuacji pozycja Kupczaka staje się wyjątkowa. Chłopak ma oprócz talentu, wiele zapału i dobrych chęci. Nie widząc w kraju wielkich możliwości, postanowił Kupczak wyjechać na dłuższy trening za granicę. Celem jego jest Paryż, gdzie przejść chce trening, a zarazem kilka razy startować dla nabycia rutyny. Kupczak trening ten przejść chce jeszcze w obecnym sezonie letnim przed mistrzostwami świata, które odbędą się we wrześniu w Amsterdamie.

Skład bez zarzutu

ale forma budzi zastrzeżenia

Nasze przewidywania okazały się słuszne. PZB wyznaczył na mecz z Francją ósemkę, którą proponowaliśmy w ostatnim artykule. Oto ona: Jasiński, Rotholc, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

Skład najsilniejszy, na który nas stać w ogórkowym sezonie. Słabe punkty? Do nich zaliczamy przede wszystkim kategorię muszą. Jasińskiemu jeszcze daleko do klasy tych much jak Sobkowiak i Rotholc. Niewątpliwie jest jednak w tej chwili najlepszy w Polsce. Nie ustępuje mu wiele Czerwiński, ale ślązak przewyższa go nieco techniką i bogatszym repertuarem uderzeń. Gdyby Jasiński był w takiej formie jak podczas mistrzostw Polski w Łodzi, bylibyśmy o niego spokojni. Ale niestety, w tej chwili spadł on w formie i będzie musiał jeszcze dobrze pracować.

Do Rotholca mamy zaufanie. Na meczu z Estończykami wykazał dobrą formę, ostatniej niedzieli znów znalazł się na ringu. Stary lis ringowy na pewno potrafi się należycie przyszykować do odpowiedzialnego spotkania.

Podobnie możemy powiedzieć o Czortku. Zawodnik ten, mimo służby wojskowej, na pewno nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

Kowalski przez tydzień nie trenował z powodu drobnej kontuzji ręki, ale tak krótka przerwa nie powinna się odbić na jego formie. Na meczu z Estończykami był bardzo dobry. Sądzimy więc, że do czasu meczu z Francją jeszcze polepszy swą formę, a przede wszystkim popracuje nad kondycją.

Kolczyński! Nazwisko to mówi samo za siebie. Wystawienie jego do reprezentacji będzie tym razem wielkim atutem propagandowym dla pięściarstwa. O Kolczyńskim tyle się ostatnio pisało i mówiło, że na pewno znajdą się tacy ludzie, którzy nigdy nie oglądali meczu bokserskiego a zjawią się na stadionie W. P. chociażby tylko w tym celu, aby zobaczyć takiego chłopaka, który ma takie mocne pięści, że potrafił znokautować najlepszego Amerykanina

Takich widzów - debiutantów potrzeba naszemu pięściarstwu jak najwięcej.

W średniej Pisarski jest daleki od szczytowej formy. Jest to jednak zawodnik tak rutynowany, że na pewno potrafi doprowadzić się w krótkim czasie do odpowiedniej kondycji. Już pewne objawy poprawy obserwowaliśmy na meczu z Ożarkiem.

Szymura po dłuższej przerwie znów nakłada reprezentacyjną koszulkę. Ostatnio dużo pracował nad sobą. Podczas eliminacji poznańskich dowiódł, że jego prawy dyszel może być znów groźny dla najlepszych rywali.

Forma Piłata jest znakiem zapytania. Na mecz z Linnamägi nie zjawił się, tłumacząc się wybitym palcem. Do Poznania nie przybył jakoby z powodu trudności urlopowych.

Naszym zdaniem, kapitan związkowy winien bliżej zainteresować się Piłatem i postarać się dla niego o odpowiednich partnerów sparringowych a jednocześnie prosić ŚlOZB o roztoczenie nad policjantem opieki i o dopilnowanie jego przygotowania do meczu.

Jak donosiliśmy, od dnia 12 bm. aż do meczu w Warszawie odbędzie się króciutki obóz treningowy. Sądzimy, że w nim powinno wziąć udział na wszelki wypadek kilku zawodników rezerwowych. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Z obozem PZB ma pewne trudności. Mianowicie projektowano, że odbędzie się na stadionie W. P. Tymczasem nie można tam pozyskać kwater dla zawodników. Tak więc, treningi odbywać się będą w CIWF-ie lub Ośrodku WF.

K. Gryżewski.

Od muchy do piórka

Sylwetki trzech bokserów francuskich

Perrier

Przedstawiamy reprezentanta Francji wagi muszej.

Nazywa się André Perrier, urodził się w Limoges 16 lutego 1910 r., jest podoficerem 107-go pułku piechoty w Angouleme.

Walczyć zaczyna w r. 1927 i w 1931 zdobywa po raz pierwszy tytuł mistrza Francji. Jego najgroźniejszym konkurentem lokalnym jest zdobywca tytułu mistrza Anglii Gaston Fayaud i wskutek tego, przez długi czas jest tylko wice-mistrzem swego kraju. W latach 1933, 1936 i 1938 zdobywa mistrzostwo Armii w swej wadze i wreszcie w roku bieżącym zostaje po raz drugi mistrzem Francji.

Francję reprezentował po raz pierwszy w roku 1931 na meczu z Ameryką w Chicago, gdzie pokonał Leo Rodaka. Przed kilku dniami był wystawiony do drużyny, która walczyła z Włochami i stoczył walkę nierozstrzygniętą z Malinverni.

Żadnych innych sportów poza boksem nie uprawia, ale pięściarstwo jest dla niego wszystkim. Lubi podróżować, toteż cieszy się ogromnie na wyjazd do Polski.

Znajduje się w doskonałej formie i ma zamiar godnie zaprezentować w Warszawie barwy francuskie.

Bernardi

W wadze koguciej reprezentuje Francję Joseph Bernardi.

Urodził się w Pirenejach 17 kwietnia 1918 roku, jest z zawodu gipsiarzem. Jest mistrzem Pirenei, południo-zachodu i Francji na rok 1938.

Walczy dopiero od trzech lat i nigdy jeszcze nie występował w drużynie narodowej. Nad wszystko kocha Tuluzę — miasto w którym mieszka, cieszy się jednak z wyjazdu do Warszawy i pragnie udatnie zadebiutować w reprezentacji, by dowieść Związkowi, że godnie potrafi się wywiązać z zadania, jakie nań nałożono.

Walter

Henri Walter jest bez wątpienia najlepszym z ósemki, która przyjeżdża do Warszawy. W tym roku jest po raz piąty mistrzem Francji.

Urodził się 14 lutego 1910 r. w Selencourt, we wschodniej Francji. Francję reprezentował już wielokrotnie, a oto kilka najważniejszych jego wyników.

W r. 1932 na Olimpiadzie w Los Angeles przegrał na punkty z mistrzem Italii Alexandrini, posławszy go w pierwszej rundzie dwa razy na deski.

Na meczu Francja — Niemcy [illegible] lonii uzyskał wynik remisowy [illegible] sem.

W mistrzostwach Anglii przegrał nieznacznie na punkty z Reynaud.

W Dortmudzie pokonał ówczesnego mistrza Europy, Kastnera.

Na meczu Francja — Włochy pokonał Bianchini.

W Lozannie pobił mistrza Szwajcarii Baumgartnera.

Wśród pokonanych przez niego znajdują się jeszcze: mistrz Włoch Rea, mistrz Rumunii Dawid i mistrz Belgii Devinter.

Do listy tej, nie kryje, że dopisał by z największą przyjemnością nazwisko mistrza Polski.

Boks uprawia od roku 1930 i jest samoukiem. Nie ma i nie miał nigdy żadnego profesora, sam więc trenuje i sam się prowadzi w swej karierze bokserskiej.

Z zawodu jest tokarzem, jego pasją oprócz boksu jest wędka i rower.

Walter jest żonaty i ma troje dzieci.



MISTRZ FRANCJI WAGI MUSZEJ
Perrier André spotka się na środowym meczu bokserskim z Jasińskim

Cudzoziemcy oceniają Kolczyńskiego

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

W drodze z Chicago.

Działacze sportowi zarzucają naszej prasie nieproduktywną, a często szkodliwą działalność. Historia Kolczyńskiego jest potężnym kontrargumentem, obalającym ten powierzchowny sąd wątrobiarzy.

„Kolka" w dzisiejszej postaci jest rezultatem wzorowej wprost współpracy prasy z życiem organizacyjnym. Nieoficjalny mistrz świata rozpoczął swą karierę zwycięstwem w crossie „Kurjera Porannego"; kiedy przerzucił się na boks, dziennikarz (Kazimierz Gryżewski) odkrył jego talent; wreszcie przed pół rokiem zbiorowy nacisk prasy zmusił Polski Związek Bokserski do wypróbowania go w szeregach reprezentacji, choć Kolczyński nie był jeszcze niczem. Nie miał tytułu nie tylko mistrza Polski, ale nawet — Warszawy.

Złośliwiec w tej protekcji dopatrywać się może sympatii dziennikarzy dla swego „kolegi" i współpracownika, z tych czasów, kiedy „Kolka" rozwoził po mieście kuriery. Ironia byłaby jednak uzasadniona tylko wówczas, gdyby Kolczyński zawiódł pokładane w nim nadzieje. A tymczasem nawet ci, co zwrócili uwagę na ten talent bokserski, nie podejrzewali nigdy, że sięgnie on aż tak wysoko.

Jak ten chłopak walczy?

Sukcesy Kolczyńskiego są tak wielkie, postępy tak gwałtowne, że mimowoli chciałoby się odcyfrować źródło ich pochodzenia. W jaki sposób Kolczyński walczy? Czym zwycięża? Jak nokautuje?

I oto obserwujemy rzecz na pozór zabawną, ale w gruncie rzeczy zupełnie zrozumiałą: znawcy stoją wobec tych pytań milczący i bezradni, jak przed kopertą, zalakowaną siedmiama pieczęciami. Łatwość rozgryzania przeciwnika jest jego własną tajemnicą (nawet dla niego samego), osobistym patentem — i dzięki temu właśnie że operuje on bronią niezdefiniowaną, boks jego jest tak groźny, tak skuteczny.

Nie mogąc poradzić sobie z analizą, próbowałem zasięgnąć opinii autorytetów.

Trener p. Feliks Stamm twierdzi, że sekretem jego jest wielka szybkość. Szybkość ciosu i szybkość doskoku.

Z tym twierdzeniem zgodzi się każdy. Oczywiście, że szybkość jest ważnym elementem składowym jego akcji, ale ten walor nie wyczerpuje jego atutów. Wydaje mi się, że podkreślanie wyłącznie szybkości jest pewnym upraszczaniem sekcji, którą chcemy przeprowadzić.

Jeden z najwybitniejszych znawców boksu w Niemczech, osobisty przyjaciel Schmelinga, a szczery wielbiciel talentu Polaka, red. Arno Hellmis, wysuwa na plan pierwszy inne zalety.

Opinia znawcy - cudzoziemca

— Widziałem Kolczyńskiego trzy razy: z Murachem w Poznaniu, z Ciancym w Berlinie i z O'Malleyem w Chicago. Mam sąd wyrobiony: Polak wygrywa mecze swoim punczem i okiem. Jest rzeczą doprawdy nieprawdopodobną, z jaką dokładnością odnajduje Kolczyński podbródek przeciwnika! Trafia czysto na punkt — i już sędzia może liczyć.

I ten sąd nie wydaje się dostatecznie wyczerpujący. Kolczyński ma niewątpliwie fenomenalne poczucie dystansu, ma również „kopę" — że (dosłownie) proszę siadać, ale przecież tego ciosu nie można porównywać z ciosem Muracha czy Chmielewskiego, ciosem nokautującym na miejscu. Kolczyński skarżył mi się kiedyś podczas wspólnej podróży:

— Sam nie wiem, co się dzieje z moim ciosem!... Nigdy nie znokautowałem przeciwnika od pierwszego trafienia. Zawsze mi przy pięciu czy sześciu wstawał i dopiero musiałem go poprawiać.

Przed rokiem, kiedy Kolczyński został niesłusznie pominięty przy wyjeździe na mistrzostwa Europy, pisaliśmy, że wadą jego jest cios bity z ręki, a nie poparty wagą i skrętem tułowia. Ale od tego czasu Kolczyński zmienił wyraźnie system i przeszedł na proste z obu rąk. Ten direkt (tak jak każdy szczęśliwy direkt) bity jest już prawidłowo i wychodzi z ciała.

Więc siła ciosu nie jest cechą specjalnie wyróżniającą „Kolkę". Ma on cios twardy, ale nie nadludzki — jak chce Arno Hellmis.

Trójgłos władców F.I.B.A.

Rozmowy, jakie na temat Kolczyńskiego prowadziłem z szefami FIBA, wniosły niewiele ciekawego. Obracały się one przeważnie w sferze ogólników, które nie posuwają naszej analizy ani o krok naprzód.

Prezes FIBA, p. Soederlund, wyjął fajkę z ust, podniósł oczy do góry i po namyśle oświadczył:

— Ten Kol... Kol... he is very good!

Z należnym dla prezesa szacunkiem zapisałem te wiekopomne słowa w notesie i zwróciłem się kolejno do wiceprezesa FIBA i IBU, dr Metznera.

— Kolczyński był najlepszym zawodnikiem meczu Europa—Ameryka. Lepszy od wszystkich Amerykanów, lepszy od naszych, lepszy od Muracha. To gwiazda pierwszej wielkości!

Wobec tego uważałem za swój obowiązek zagadnąć o opinię trzeciego dygnitarza wielkiej trójki, sekretarza FIBA i członka honorowego PZB, p. Artura von Kankovszkyego.

— Chłopak ma cios! Czeka go olbrzymia przyszłość!

Wszystko to jest bardzo miłe, ale jednocześnie — bardzo płytkie. Nowe elementy wnosi dopiero opinia p. Billy Smitha, naszego trenera olimpijskiego, którą ogłosiłem natychmiast po turnieju berlińskim.

Billy Smith mówi:

— Wydaje mi się, że Kolczyński ma przyrodzony puncz — tym niebezpieczniejszy, że bity w sposób niezwykły, nieortodoksyjny, nieprawidłowy niemal. Cios jego przychodzi wówczas, kiedy przeciwnik najmniej się spodziewa. Jego pozycja wyjściowa jest niespotykana. Zaskakuje!

To brzmi bardzo szczenie — tylko że nie daje rozwiązania zagadki. Jeśli powiemy, że tajemnica Kolczyńskiego polega na tajemniczym ciosie, to nie stajemy się przez to ani o jotę mądrzejsi.

Stoimy bezbronni wobec pewnego fenomenu. Nie umiemy odpowiedzieć na najprostsze pytania. Nie wiemy czemu zwycięża, dowiedzmy się przynajmniej — czego mu jeszcze brakuje.

— Kolczyński jest daleki od doskonałości — stwierdza trener p. Stamm. — Teraz będę pracował nad poprawą lewej. Jego prosty bity z tej ręki nie dosięga przeciwnika, a więc nie spełnia swego zadania. Poza tym zwrócę uwagę na nogi i na zwarcie. Mecz z Kopsem w Danii odkrył słabe strony „Kolki": nie umie on sobie radzić z przeciwnikiem, który robi zwody głową, przysiady, walczy w niskiej pozycji. To wszystko jest jeszcze do zrobienia.

Charakterystykę tę uzupełnijmy przypomnieniem, że sukcesy Kolczyńskiego oparte są o doskonałe fundamenty fizyczne. Zahartowane serce i płuca (biegi lekkoatletyczne), długie ręce i racjonalne przygotowanie gimnastyczne w YMCA (należał tam od 12 roku życia) opłaciły się teraz stokrotnie.

Wreszcie — sam Schmeling!

Na zakończenie przytoczymy rozmowę, którą niżej podpisany prowadził wczoraj ze Schmelingiem i red. Hellmisem.

— Wiesz, Max, co za boksera mają teraz Polacy! W półśredniej wadze, nazywa się Kolczyński. Znokautował w dwie minuty najlepszego Amerykanina, a przedtem dwukrotnie rzucił na ziemię Muracha. Niezwykły talent!

— Pójdzie na zawodowstwo? — zapytał Max.

— Nie. Jest przywiązany do Warszawy, ma rodzinę, niechętnie wyjeżdża z Polski...

— No dobrze, ojczyzna — ojczyzną, tęsknota—tęsknotą, ale przecież przed tym chłopcem otwiera się perspektywa zrobienia olbrzymiej kariery! Właśnie teraz w wadze półśredniej nie ma wybitnych zawodników. Barney Ross jest już stary, droga stoi otworem... Jak myślisz, Hellmis, ile on mógłby zarobić w ciągu roku, jeśli jest rzeczywiście tak dobry, jak mówisz?

— Okres roczny nie daje podstaw do kalkulacji. Musimy brać pod uwagę dłuższy czas, powiedzmy — trzy lata. W ciągu tego okresu mógłby on zarobić ze 300.000 dolarów.

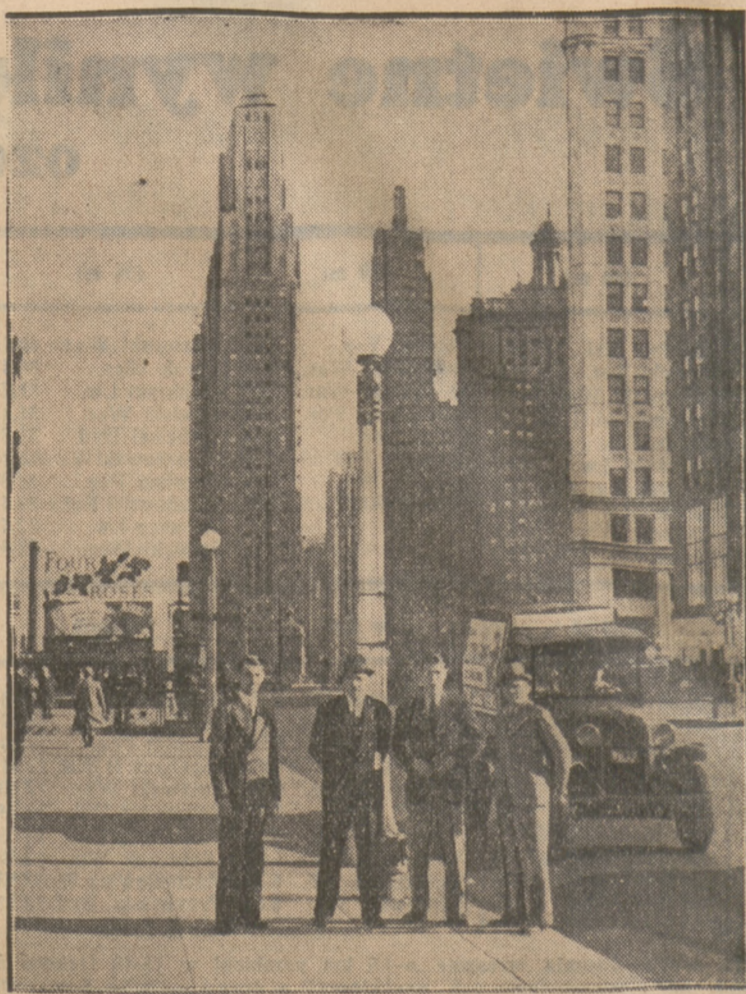
— Rany boskie! Półtora miliona złotych?!

— A co pan myśli? Eder nie umywa się do Kolczyńskiego, a mimo to uzbierał sobie ładny mająteczek. Z 300-stu tysięcy nie ustąpię ani grosza! W tym nie ma przesady.

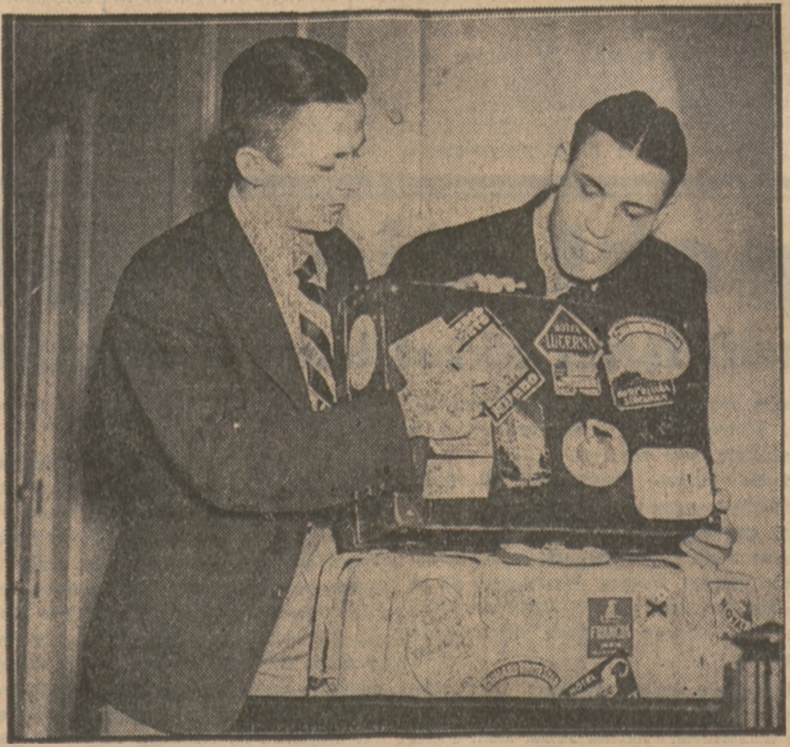
Rozmowa urwała się. Byłem groggy.

Jan Erdman.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony



PRZED MEDINAH CLUB W CHICAGO
stoją (od prawej) Stamm i Kolczyński, w towarzystwie dwóch Polaków amerykańskich, którzy opiekowali się serdecznie „Kolką".



ŚLADY WIELKICH WYPRAW
studjują na walizach swoich Lehtinen i Kolczyński

Epilog w Łazienkach

W ostatnim dniu zawodów rozegrany został konkurs „Pożegnania" o nagrody ofiarowane przez p. H. Zandbangową, przeznaczony dla koni, które w bieżącym sezonie nie wygrały 300 zł. Parcours nie był specjalnie łatwy, mimo tego 13 koni miało przebieg bezbłędny (w tym 7 koni Polski). Kolejność zwycięzców była następująca:

1) rtm. Hasse (Niemcy) na „Cascade", 2) por. de Cassay (Francja) na „Roi de Crussau", 3) kpt. Biliński (Polska) na „Florek-Siłacz", 4) por. Żelewski (Polska) na „Wizja", 5) por. Huk (Niemcy) na „Artur", 6) por. Kosztutski (Polska) na „Alma", 7) por. Huck (Niemcy) na „Heolus", 8) por. v. Bongart (Niemcy) na „Irrlicht", 9) rtm. Mossakowski (Polska) na „Wenecja", 10) por. Gutowski (Polska) na „Traviata",

Po południu rozegrano konkurs „Zwycięzców", w którym brały udział wszystkie mające w bieżącym sezonie Towarzystwa wygrane nagrody od 1-szej do 5-ej włącznie.

Konkurs ten przewiduje tylko trzy nagrody, a ponieważ, z biorących w nim udział koni, sześć (w tym 1 polski) miało przebieg bezbłędny, zarządzona została rozgrywka, w której przy równej ilości punktów karnych decydował czas.

W rozgrywce tylko trzy konie przeszły przebieg bezbłędnie. Uzyskany przez nie czas zadecydował o ostatecznej klasyfikacji, która wyglądała następująco:

1) kpt. Chevallier (Francja) na „Gros Jean" 0 p. k. czas 108 sek., 2 kpt. Nowak (Polska) na „Toreador" 0 p. k. czas 110 3/5 sek., 3) por. Poswick (Belgia na „Herobate" 0 p. k. czas 118 sek.



MISTRZOWIE OLIMPIADY
w 1924 r. w Paryżu Richards i Wills zdobyli dwa złote medale dla Ameryki

Curt Riess Steinam

Helen Wills-Moody powróciła na kort

NEW YORK, w czerwcu

Czasami życie jest podobne do powieści. Jasne i symetryczne w koncepcji, logiczne w rozwoju, efektowne w stopniowaniu napięcia, aż do ostatniego, decydującego efektu.

Życie tenisistki Helen Wills jest dobrym tego przykładem. Życie to jest niemal za logiczne, a efekt końcowy przynajmniej dotychczasowy efekt końcowy, jest zbyt wspaniały aby móc go umieścić w sztuce lub w powieści. Ale Helen Wills ma jedną wadę, wspólną z wieloma pisarzami: Nie wie dokładnie kiedy należy kończyć. Przepuściła wspaniałą puentę i bardzo wątpimy czy znajdzie drugą tak dobrą okazję jak przed trzema laty.

Dziewczyna z warkoczami

Helen Wills pokazała się po raz pierwszy w roku 1922 w Forest Hills, na mistrzostwach Ameryki. Była wówczas właściwie dzieckiem, młodą dziewczynką z dwoma warkoczami, sięgającymi niemal do kolan. Pędziła po całym placu — gra i zwycięstwa sprawiały jej przyjemność. Świat był nią zachwycony, z dnia na dzień stała się ulubienicą publiczności.

Z cudownego dziecka, jakich świat produkuje tuzinami co roku, stała się niebawem najlepszą tenisistką Ameryki. Grała dobrze, bo umiała wszystko, opanowała cały repertuar uderzeń, nawet nie biegała, miała silne ramiona — waliła piłki jak chłopak. Była energiczną, zacięta, wytrzymała a przede wszystkim miała bezgraniczny spokój, który umożliwiał jej wspaniałą koncentrację. Było może parę tenisistek, które umiały od niej więcej , żadna nie mogła jednak konkurować z jej opanowaniem i zimną krwią.

Prędko stała się sławą narodową. Prasa się nią zachwycała. Publikowano setki fotografii. Nazwano ją „naszą Heleną". Pisano o niej „nasza Helena".

Niedostępna mistrzyni

Młoda ładna dziewczynka stała się damą, którą trudną już było nazwać miłą. Stała się dostojną członkinią międzynarodówki tenisowej. Stała się, mówiąc po prostu, snobką. Stała się niedostępną. Dziennikarze, którym zawdzięczała przecież niemal całą popularność musieli żebrać o wywiady w przedpokoju. Stała się postrachem kierownictw turniejów. Prasa jednak stworzyła ją i nie mogła się cofnąć. Musiała nadal chwalić „naszą Helenę".

Zainteresowanie dosięgło szczytów, gdy Wills spotkała się z Lenglen w Cannes. W Ameryce — naprawdę — modlono się o zwycięstwo Amerykanki. Ale Francuzka wygrała; wygrała bo grała lepiej, bo miała więcej fantazji.

Po Cannes zaczął się zwycięski pochód Helen Wills nie miała już konkurencji — Suzanne Lenglen przeszła na zawodostwo. Wills spacerowała po wielkich turniejach darowując czasami gema, rzadko seta, nigdy zwycięstwa. Publiczność ją ubóstwiała. Prasa też, bo nie pozostawało jej nic innego do roboty. W rzeczywistości dziennikarze jej nie znosili i czekali z utęsknieniem na dzień, w którym będą mogli wreszcie napisać, co myślą naprawdę o Helen Wills. Dzień ten nadszedł w jesieni 1934 roku.

Ucieczka przed porażką

W finale Forest Hills spotkały się, jak tyle razy Helen Wills i Helen Jacobs. Nikt nie wątpił w zwycęstwo Wills. Dopiero gdy mecz się zaczął, spostrzeżono ze zdumieniem, że Wills gra poniżej formy. Przegrała pierwszego seta i była u progu porażki w drugim. Przeciwniczka prowadziła 5:2 i 30:0. I oto, nagle Wills opuściła rakietę i zeszła z placu. Powiedziała tylko, że pewno rozbiła sobie plecy, bo bolą ją straszliwie.

Publiczność była oburzona, a jeszcze bardziej oburzona była prasa. Nie miano urazy do Wills, że przegrała. Miano urazę, że nie umiała przegrać sportowo, że uciekła z placu boju, jak tchórz. Pobiła przecież tyle razy Jacobs i Jacobs walczyła zawsze do końca. A Wills uważała, za stosowne zasłonić się jakąś rzeczywistą, czy urojoną chorobą. To miano jej za złe. Pisano, że jest tchórzem, że należy się jej banicja z rodziny prawdziwych sportowców. Prasa deptała ideał, który własnoręcznie wyniosła na wyżyny. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Wills zawieziono do szpitala, że zrobiono jej niezwykle trudną operację krzyża, że lekarze przyznali, iż bóle które znosiła były istotnie nieludzkie.

Helen Wills pojechała do San Fancisco. Nie chciała mówić z dziennikarzami, nic nie wyjaśniała — niczego nie tłomaczyła. Zdawało się, że jej kariera została skończona.

Nikt nie wie, co działo się z Wills przez parę miesięcy. Ale można to sobie wyobrazić: sto, tysiąc razy musiała powtarzać: — Pobiję jeszcze Helen Jacobs! Pokażę jeszcze światu, że wiem co to jest fair play, co to są reguły sportowe!

I oto nagle na wiosnę, zjawiła się Helen w New Yorku. — Nie towarzyszyły temu fanfary prasy. Gdy przyszli reporterzy, prosząc o wywiad, była dla nich uprzejma jak jeszcze nigdy. Tak, ma zamiar jechać do Wimbledonu. Tak, lekarz pozwolił jej grać znowu. Tak jest w formie.

Rewanż

Przyszedł Wimbledon. Los obszedł się dobrze z Helen Wills: doszła do finału, spotkała się z Helen Jacobs. Przez długi czas wydawało się, że przeciwniczki są sobie równe. Jacobs wygrała pierwszego seta 6:3, Wills drugiego też 6:3.

Ale w trzecim secie Jacobs zaczęła finisz w wielkim stylu. Prędko prowadziła 5:2 i 40:30.

Mecz boll! Wills odbiła piłkę lobem, — krótkim łatwym lobem — i stała spokojnie wyprostowana na placu czekając na cios miłosierdzia. Nikt już przynajmniej nie powie, że tchórzliwie unikała końca. wszyscy powiedzą, że umie przegrywać.

Ale stało się coś nieprawdopodobnego. Jacobs, na krok przed zwycięstwem nad przeciwniczką swego życia, najłatwiejszą piłkę na świecie, którą dziecko zabiłoby smeczem, wpakowała w siatkę. A potem... po tem nie mogła już zdobyć prawie punktu. Wills wygrała tę grę, wygrała cztery następne mecze.

Los obszedł się z nią naprawdę bardzo dobrze. W ciągu paru minut dowiodła, że jest prawdziwym sportowcem, że jest wciąż lepszą tenisistką — naprawiła błąd z przed 3 lat.

Kuszenie losu

Wills zrozumiała, że los nie zawsze jest taki łaskawy, wycofała się natychmiast po Wimbledonie. Nie walczyła już z Jacobs w Forest Hills. Pojechała do San Francisco i zapowiedziała, że nie będzie więcej grać w turniejach.

Coś jednak musiało zachwiać jej postanowienie. W zimie zaczęła znowu trenować. Na wiosnę grała w paru turniejach w Kalifornii, po tym pojechała do New Yorku i do Anglii. Chce spróbować jeszcze raz — jak wielu innych wielkich sportowców, wierzy w „comeback".

Niebawem zaczyna się Wimbledon. Czy wygra jeszcze raz? Wątpimy. Cuda zdarzają się rzadko. Ale dobre puenty powieści czy życia są jeszcze rzadsze, niż cuda.

Curt Riess Steinam

Przedruk bez podania źródła wzbroniony



HELEN WILLS-MOODY i DOROTHY ROUND
dwie wielkie przeciwniczki Jędrzejowskiej, wkraczają na kort wimbledoński — w roku 1933 — aby rozegrać finał.



JEŹDŹCY RUMUŃSCY
kpt. Andrei, kpt. Apostol i kpt. Maxim



EKIPA FRANCUSKA
(od lewej) kpt. Chevalier, por. de Chassay i por. de Bartillat

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, i Węgrzech Zł.1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.